

Andrzej Tomczak

NA SZLAKACH GÓRSKICH

Z GRUPĄ TORUŃSKO-ŁÓDZKĄ
W LATACH 1959 - 1973



780119

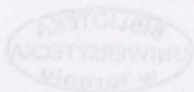
Andrzej Tomczak

NA SZLAKACH GÓRSKICH

Z GRUPĄ TORUŃSKO-ŁÓDZKĄ
W LATACH 1959 - 1973



Toruń 2011



Dobór fotografii, ich podpisy, opracowanie map wędrówek:
Andrzej Tomczak

Redakcja:
Aniela Przywuska

Fotografie na okładce:

- Widok z Łomnicy w kierunku Wysokiej, Krywania i Rysów. Autor Dorota Kacperk, Wierchy R. 73, 2009
- Weterani wędrówek. Autor Hanna Leszczyńska, 2009
- Weterani wędrówek z Prezesem Klubu Karpaty na Kikuli i Przegibku, 2009

Fotografia na karcie tytułowej:

- Znaczek zlotu w Rytrze 1959

Autorzy fotografii zamieszczonych w tekście:

Andrzej Michałowski, Andrzej Tomczak;
pojedynczych – Aniela Przywuska, Marian Śmietanko

Skanowanie fotografii i map:

Magda Tomczak-Kołomańska

Skład graficzny:

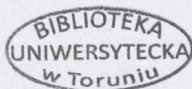
Teresa Stańczyk

Druk i oprawa:

Mała Poligrafia Redemptorystów
33-170 Tuchów, ul. Wysoka 1
e-mail: poligrafia.tuchow@wp.pl

© Copyright by: Andrzej Tomczak

ISBN 978-83-7631-234-7

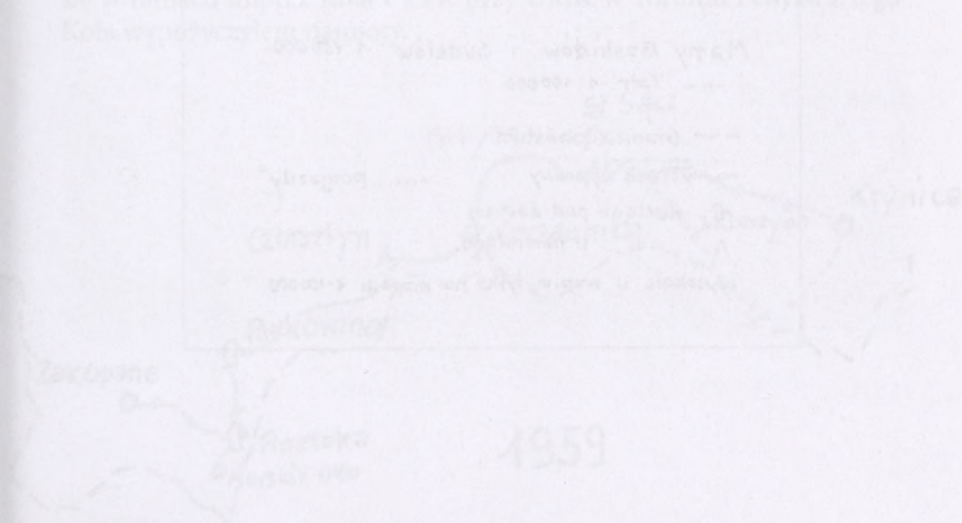


D. 66/2013

NA SZLAKACH GÓRSKICH OPIS WĘDRÓWEK

w 1957 r. w Zakopanem, w 1958 r. w Mikołajowie, w 1959 r. wyjechałem
się na niedługi dzień do Zakopanem, w 1960 r. w Zakopanem, w 1961 r. w Zakopanem.
Postanowiłem więc zapisać na ten temat swoje wspomnienia.

Ostatecznie wyjechałem z Zakopanem i dojechałem do Zakopanem.
Zjechałem z Zakopanem i dojechałem do Zakopanem. Amień Naobie (potem Przewod
skar, Krzywina Mniejsza, potem Mniejsza, Bogdan, Wierchy, Kozłowa,
Tarchalski, Zabalin, Trzęsina, Łąka, Głębokie, Sokołowa, Czarna, etc.)
później rok wcześniej w Zakopanem, 1957 r. w Zakopanem, 1958 r. w Zakopanem,
1959 r. w Zakopanem, 1960 r. w Zakopanem, 1961 r. w Zakopanem.
Kolejny rok wcześniej w Zakopanem, 1957 r. w Zakopanem, 1958 r. w Zakopanem,
1959 r. w Zakopanem, 1960 r. w Zakopanem, 1961 r. w Zakopanem.





1956. Autor na Gierlachu

Legenda do mapy

Mapy Beskidów i Sudetów 1:750 000

-.-.- Tatr 1:100 000

--- Granica państwa

— Trasa wyprawy „podjazdy”

⌞ Noclegi pod dachem

Λ -«- v namiotach

Wysokość w mnp.m. tylko na mapach 1:100 000

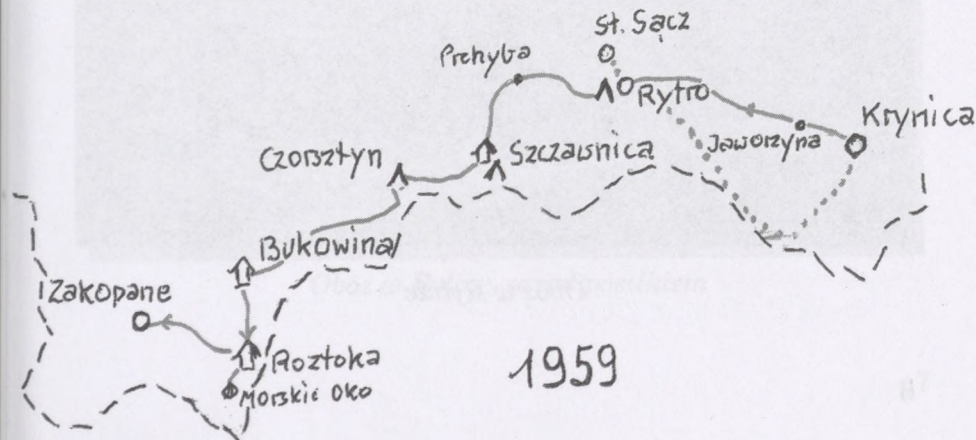
WĘDRÓWKI LETNIE

Jesienią 1957 roku podjąłem ponownie, po siedmioletniej przerwie, zajęcia na UMK w Toruniu, teraz głównie na specjalizacji archiwalnej kierunku historia. Studiowała na niej grupa sympatycznych dziewcząt i chłopców. Wiosną 1959 r. przyszli do zajmowanego przeze mnie wspólnie z Franciszkiem Paprockim gabinetu w Collegium Maius Teresa Grądzka, Anielka Wąsik, Krystyna Majewska i Bogdan Wierzba z prośbą, żebym zabrał ich podczas wakacji w góry. „Bo słyszeliśmy, że Pan Doktor chodzi po górach”.

1959

Rzeczywiście, góry już trochę znałem. W latach 1950-1957 pracowałem w Archiwum Państwowym w Łodzi i w tym czasie wraz z członkami łódzkiego PTTK zacząłem górskie wędrówki. Wszedłem już wówczas z Łodzianami nawet na Gierlach. Kontakt z łódzkim PTTK nie zerwałem po powrocie do Torunia. Byłem na zlocie urządzonym przez nich w 1957 r. w Rzekach, w 1958 r. w Młodej Horze a w 1959 r. wybierałem się na podobny zlot do doliny Roztoki w Rytrze w Beskidzie Sądeckim. Postanowiłem więc zabrać na ten zlot toruńskich studentów.

Ostatecznie wybraliśmy się w składzie: młody wówczas asystent Zenon Guldon i studenci Teresa Grądzka, Aniela Wąsik /potem Przywuska/, Krystyna Majewska /potem Muszyńska/, Bogdan Wierzba, Roman Tschurl. Zabrałem również z Łodzi Elżbietę Skotnicką z teatryku „Pstrąg”, poznaną rok wcześniej w Młodej Horze. Wyprawa ta i następne odbywała się w ramach imprez Koła PTTK przy UMK w Toruniu i chyba z tego Koła wypożyczyłem namioty.



Na miejsce obozu wybrano Dolinę Roztoki nieco powyżej Rytra. Dziś jest tam pętla autobusowa – za „Jantarem”. Dobiliśmy na miejsce 25-go czerwca. Następnego dnia wymyśliłem „chrzest bojowy” dla grupy. Poszliśmy w górę rzeki i zaczęliśmy wchodzić „na dziko” na stoki Radziejowej, wychodząc ostatecznie na Wielki Rogacz. Powrót czerwonym szlakiem był już łatwy. Rankiem 27-go pojechalśmy pociągiem do Krynicy i tego samego dnia wróciliśmy do obozu przechodząc całe pasmo Jaworzyny /dziś pokonuje się tę drogę w dwa - trzy dni/. Niedzielę 28-go wykorzystaliśmy na zwiedzenie Starego Sącza. Wieczorami siadywaliśmy przy ognisku. Z tych posiadów w pamięci pozostała piosenka „Którędy, którądy droga do Poręby...”.

W niedzielę uczestnicy obozu zaczęli się już rozjeżdżać. My mieliśmy plan przejścia w Tatry. Rankiem 29-go przed wymarszem zgłosili się do mnie młoda dziewczyna i chłopak z sąsiedniego namiotu z prośbą o zabranie ich na dalszą wędrowkę z naszą grupą. Byli to Urszula Komońska i Andrzej Michałowski /później małżeństwo/ z Łodzi. Nie widziałem przeszkód.

Tak więc w powiększonym składzie ruszyliśmy na Prehybę. Nowopoznany Andrzej miał jakieś trudności z wywindowaniem przeciążonego



Obóz w Rytrze



Obóz w Rytrze, nasze namioty



Obóz w Rytrze, przed posiłkiem

konserwami plecaka. Na Prehybie nie korzystaliśmy z kuchni nowego, pięknego schroniska, ale gotowaliśmy na kocherach własnych. Panie nazbierały czarnych jagód – były zachwycone ich obfitością. Pogoda jeszcze dopisywała, ale naszą radość zmałcił wypadek Tschurla – uszkodził sobie kolano /chyba zerwał jakieś więzadło/. Z trudem sprowadziliśmy go do Szczawnicy prosto na pogotowie. Zabrali go do szpitala w Nowym Targu. Namioty, już po ciemku, rozbiliśmy na tzw. Krasie po drugiej stronie Dunajca – tam było wyznaczone na mapie miejsce do biwakowania. I skończyła się ładna pogoda. Toteż następnego dnia namioty suszyliśmy w stodole – blisko była jakaś zagroda i uzyskaliśmy zgodę na nocleg na sianie w stodole. Pamiętam, że wieczorem opowiadałem o Inkach w Niedzicy tak długo, aż się wszyscy pospali. Kolejnego dnia poszliśmy do Krościenka drogą nad samym Dunajcem. Powrót okazał się tą drogą już niemożliwy wobec wezbrania rzeki. Trzeba było przejść most w Krościenku i drugą stroną powędrować do Szczawnicy. Potem był kłopot z przeprawą przez wezbraną rzekę. Z trudem uprosiliśmy jakiegoś przewoźnika, który łodzią przewiózł nas przez Dunajec.

Drugiego lipca pogoda się poprawiła. Weszliśmy na Sokolicę i Pieninkami podeszliśmy pod „Chwałę Bogu”. Nad Pienińskim Potokiem



Gdzieś w Pieninach



Z Roztoki ku Psiej Trawce

przyszła pora na posiłek. I znów wypadek – Elżbieta wylała wrzątek na własne udo. Zamiast iść z nami Piecinami dalej do Czorsztyna, musiała zejść do Krościenka do apteki. W Czorsztynie rozbiliśmy się obok obozowiska-kempingu PTTK pod Zielonymi Skałkami.

Zgodnie z wcześniejszymi planami przed południem zwiedzaliśmy ruiny zamku czorsztyńskiego oraz Niedzicę i dalej ruszyliśmy przez Łąpsze do Bukowiny podziwiając z daleka Tatry coraz nam bliższe. W Bukowinie nocleg na sianie u górali, po czym pociągnęliśmy na dwie noce do Roztoki. Następnego dnia – wypadała niedziela – panny wybrały się na Rusinową Polanę i Wiktorówki, ja zaś z panami do Morskiego Oka i na Szpiglasową. Mieliśmy

wrócić przez 5 Stawów. Ale za Szpiglasową ścieżka ginęła w płacie śniegu, którego końca w gęstej chmurze nie było widać. Nakazałem więc powrót tą samą drogą.

Szóstego lipca wędrowaliśmy czerwonym szlakiem przez Psią Trawkę i Cyrhlę do Zakopanego podziwiając po drodze kapliczkę Witkiewicza na Jaszczurówce. Do miasta weszliśmy przez Koziniec obok Domu pod Jedlami. Nocowaliśmy w Domu Turysty. Niedawno otwarty, elegancki, z prysznicami i gorącą wodą, wydał nam się Hiltonem. Tu nastąpiło pożegnanie. Torunianie wracali do Torunia zabierając po drodze w Nowym Targu Tschurla, Łodzianie zostawali w Tatrach. Ale 7 lipca zrobiliśmy jeszcze piękną wycieczkę – na Ornak i powrót przez Czerwone Wierchy

i Kuźnice. Przed rozstaniem – już zaczęliśmy rozmawiać o ewentualnej wspólnej wyprawie w następnym roku.

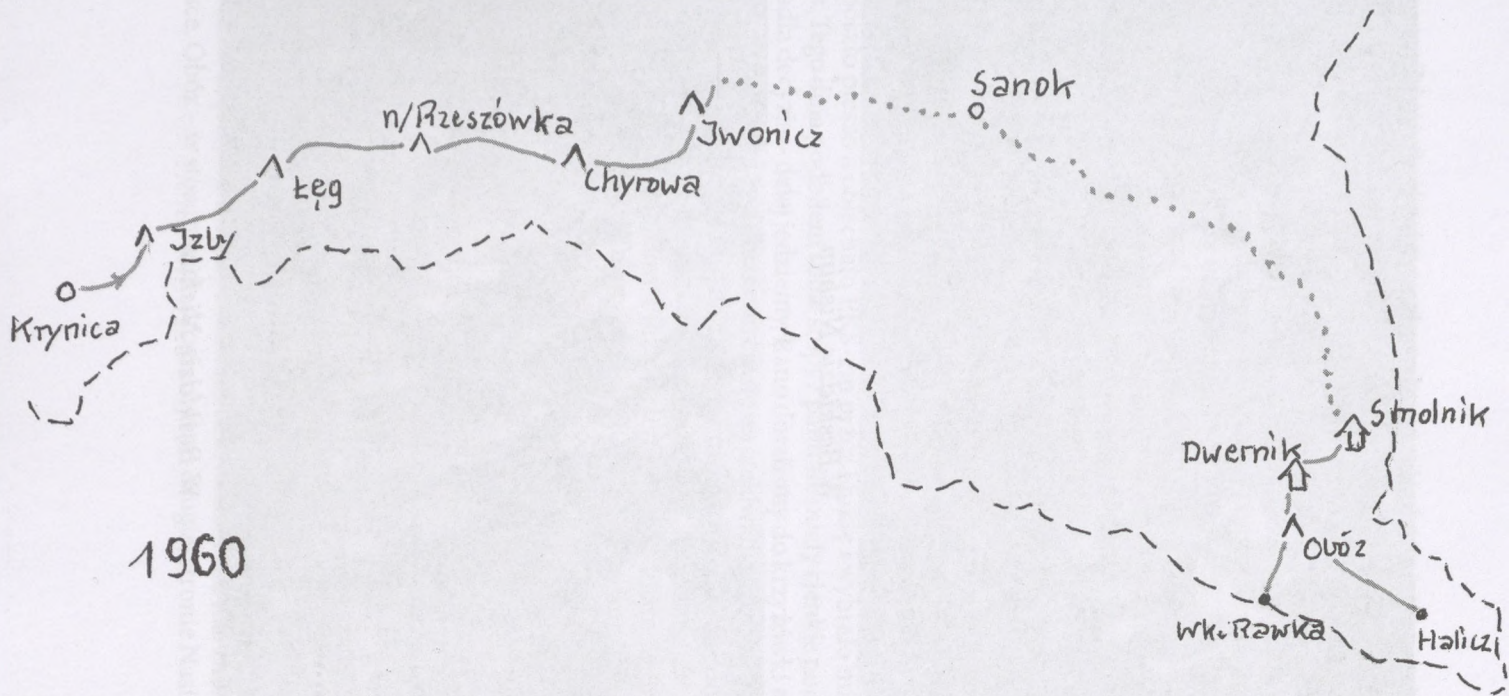
1960

W 1960 r. Łodzianie /PTTK/ urządzili kolejny zlot tym razem w Bieszczadach, w Berehach Górnych /W Berehach Dolnych koło Ustrzyk Dolnych byłem na obozie harcerskim w 1936 r./!. Wymyśliłem, żeby dojść tam przez Beskid Niski z Krynicy. Na wyprawę wybrali się z Torunia: obok Guldona też młody asystent Mietek Wojciechowski (późniejszy profesor) i młoda geografka Basia Milewska, jeszcze studentki Aniela i Krystyna, a z Łodzi poznani w poprzednim roku Urszula i Andrzej, którzy zabrali nadto ze sobą Janusza Witkowskiego, swego kolegę. Mieliśmy ze sobą, podobnie jak w poprzednim roku, ciężkie namioty, ale teraz obok kocherów także kociołek nad ognisko, który nam w drodze doskonale służył.

Ruszyliśmy z Krynicy o 12-tej w południe 16 lipca 1960 r. czerwonym szlakiem przez Huzary. Objuczeni także jedzeniem – w tym czasie Beskid Niski był jeszcze słabo zagospodarowany, nie tylko Bieszczady. Za Huzarami pobłądziliśmy i szlak złapaliśmy gdzieś na krańcu Izb – tu też nocowaliśmy w namiotach. Następnego dnia przez Hańczową i Kozie Żebro /dało się nam we znaki!/, ślady dawnej wsi Regetów Niżny, dowlekliśmy się



W Beskidzie Niskim, między Kątami i Chyrową



1960



W Beskidzie Niskim



W Beskidzie Niskim

do Ługu-Zduni. Po drodze trzeba było przechodzić przez rzeczki wplaw, niektóre panie przenosząc na plecach. W Ługu nad potokiem Zdunia w wiklinach stanęły namioty. Doszliśmy tam resztkami sił. A rano przez Popowe Wierchy powędrowaliśmy do Bartnego. Tu było trochę chałup. Gotowaliśmy na kociołku niedaleko miejsca, gdzie później stanęła babcówka. Dalej przez ślady dawnej wsi Majdan /zupełnie zarośnięta/ nad rzeczkę Rzeszówkę, gdzie na łące stanęły namioty.

Następnego dnia przez Desznicę, wygodną drogą doszliśmy do Kątów. Tu pod mostem nad Wisłoką miała miejsce uczta z jajecznicą i zsiadłego mleka, zakończona fatalnie dla szefa wyprawy. Ale dzięki temu było więcej przerw w dalszym marszu ku ucieście pozostałych uczestników wyprawy. Szliśmy dalej szlakiem czerwonym do Chyrowej z widoczną już na horyzoncie Cergową. Rozbiliśmy się pod cerkwią. Ale tu nastąpiła katastrofa. Próbowałem przestawić kociołek z zagotowaną wodą. Wrzątek wylał mi się na stopę. Nie było mowy o włożeniu buta. Następnego dnia /już 20 lipca/ doszedłem jeszcze w pantoflach do Iwonicza przez Pustelnię bł. Jana z Dukli i Cergową. Nocowaliśmy tu nad uzdrowiskiem – kilka osób nie poszło pieszo a objechało PKS-em przez Duklę i wybrało miejsce na obóz. Tego dnia podbiłem sobie stopy / pantofle miały cienkie podeszwy/. Zapadła decyzja – dalej jedziemy. Rano doszliśmy do krzyżówki na szosie z Krosna do Sanoka i po dłuższym czasie wyczekiwania zabrała nas odkryta ciężarówka. Nadeszła burza i złało nas niemiłosiernie. Ale do Sanoka dojechaliśmy. Tam na dworcu PKS-u okazało się, że jeszcze jest autobus do Smolnika. Skorzystaliśmy i już po ciemku wysiedliśmy w Smolniku /przystanek końcowy/. Tu urządzano PGR i zbudowano nawet małe domki dla pracowników. Przyjęto nas na podłogę w jakiejś izbie. Rankiem do ustronnego miejsca pobiegła Anielka – za chwilę wróciła z krzykiem: „waż, waż”. Ubiliśmy tę żmiję blokującą dostęp do niezbędnego urządzenia.

Asfaltowa szosa doprowadzona wówczas była już kilkanaście km poza Smolnik i doszliśmy nią do Dwernika. Tu jednak nie rozbiliśmy namiotów, ale przespaliśmy się na sianie u gajowego. Małą sensacją stało się pogryzienie miejscowego psa przez żmiję.

Do Nasicznego – był to już chyba 23 lipiec – doszliśmy wygodną utwardzoną drogą a potem już tylko kilka kilometrów było do obozu łódzkiego PTTK. Namioty rozbito na mało wyraźnej polanie w bukowym lesie, częściowo między rzadkimi drzewami. I dla nas znalazło się miejsce. Obóz – w stosunku do drogi – był po drugiej stronie Nasiczniań-



Bartne, przy posiłku

skiego Potoku przy jakimś małym jego dopływie. Później w pobliżu eksploatowano tam kamień. Szukałem tego miejsca w wiele lat potem z Anielką i Krystyną /1986 r./ - bezskutecznie.

Bieszczady dopiero niedawno zaczęto zagospodarowywać. Ustrzyki Górne a i Berehy Górne nie były z resztą kraju połączone drogą bitą. Późniejsza obwodnica sięgała tylko z jednej strony właśnie do Smolnika /z odnogą do Dwernika/ - z drugiej od strony Cisnej do Wetliny. Do naszego obozu najłatwiej było się dostać drogą, którą wybraliśmy, to jest od Nasicznego.



Okolice Dwernika, cywilizacja wraca w Bieszczady



Nad Nasiczniańskim Potokiem

Nie sprzyjała nam pogoda. Zaczęło lać. Były kłopoty z rozpalaniem rano ogniska pod kociołek /drzewo na rozpałkę zabieraliśmy na noc do namiotów/. Kończyło się jedzenie. Toteż dzień przerwy w opadach wykorzystano na wypad do Wetliny, gdzie już można było nabyć chleb i na zbieranie jagód. W okolicach Wetliny wojsko w tym czasie budowało drogę. W Berechach Górnych na dawnych polach zmienionych na pastwiska wypasali już górale z Podhala. Można więc było kupić u nich ser.

Niepogody nie wytrzymała część uczestników zlotu, w tym także cała moja grupa. Wyjechali korzystając z możliwości, jakie sprawiał transport drzewa ciężarówkami z Nasicznego do Ustrzyk Dolnych. Zostałem



Bieszczady, przy posiłku



Berehy Górne, rozbijamy namioty



Berehy Górne, przez chwilę nie pada

sam, gościnnie przyjęty do namiotu Henia Klimkiewicza z Łodzi. I jeszcze tego samego dnia przestało padać. W kilkanaście osób przez Caryńską przeszliśmy do Ustrzyk Górnych /były kłopoty z przeprawą przez potok Wołosaty/ na nocleg do urządzanego dopiero w dawnej stnicy WOP-u schroniska PTTK /spaliśmy tam na materacach na podłodze/. Przy ładnej już pogodzie zdobyliśmy następnego dnia Tarnicę i Halicz, trzeba było jednak wrócić na noc do obozu. Z Ustrzyk do Berehów szliśmy słabymi śladami dawnej drogi łączącej kiedyś te wsie. I jeszcze kolejnego dnia – pogoda była już „wystrzałowa” – zdobyliśmy Wielką Rawkę kompletnymi bezdrożami. Popołudniu nastąpił wyjazd, też ciężarówką z drzewem z Nasicznego.

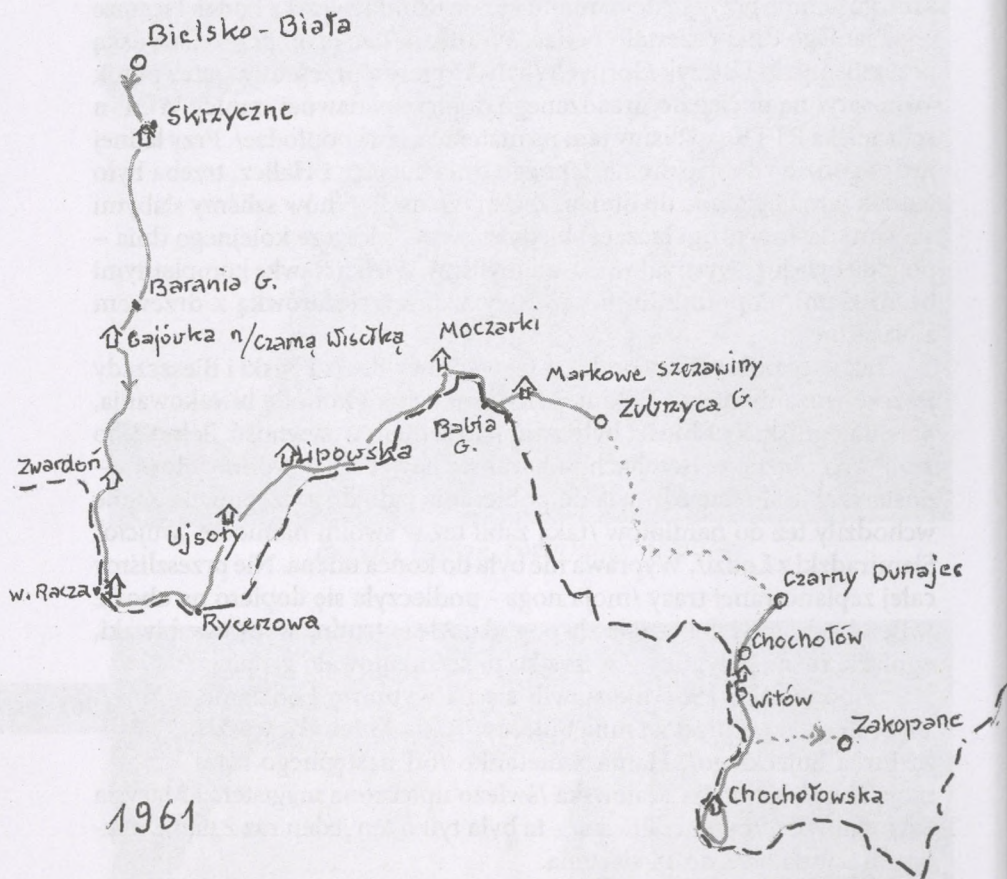
Tak więc poznaliśmy podczas tej wyprawy Beskid Niski i Bieszczady jeszcze w stanie dosyć dzikim. Mieliśmy pełną swobodę biwakowania, palenia ognisk. Trudności były z zaopatrzeniem w żywność. Pełno było żmij – na obozie w Berehach pokazał się nawet ich zawodowy łowca – dostarczał je służbie zdrowia do pobierania jadu do szczepionek. Żmije wchodziły też do namiotów /taką zabił też w swoim namiocie „wujcio” Siemiradzki z Łodzi/. Wyprawa nie była do końca udana. Nie przeszliśmy całej zaplanowanej trasy /moja noga - podleczyła się dopiero na obozie w Berehach/, no i dokuczała zła pogoda. Ale ta trudna wyprawa, biwaki, ogniska, różne przygody – wszystko to scementowało grupę.

Choć w roku 1961 nie stawili się na wyprawę Łodzianie. Wybrali się natomiast ze mną Sujeccy /Basia Milewska wyszła za Jurka Sujeckiego/, Hania Śmietanko /od następnego roku moja żona/, Krystyna Majewska /świeżo upieczona magister/ i Marysia Szymanowska /potem Glińska/ - ta była tylko ten jeden raz z nami. Wyprawa trwała od 1 do 14 sierpnia.

Spotkaliśmy się w Bielsku-Białej w PTTK, a następny nocleg wypadł już na Skrzycznem. Stąd cały czas lasem i bez widoków na Baranią. Na Przysłopie funkcjonowało schronisko PTTK jeszcze w dawnym dworku myśliwskim Habsburgów, ale nie było w nim miejsca. Nocleg na sianie znaleźliśmy w gajówce 3 km niżej nad Czarną Wisetką /stoi po dziś dzień/. Dalej wędrowaliśmy klasycznie do Zwardonia /nocleg/ i na Wielką Raczę. Tu murowane schronisko było jeszcze nieodnowione i spaliśmy w małym drewnianym. Nie było wody – trzeba było po nią chodzić spory kawałek samemu.

W kolejnym dniu zrobiliśmy sporą trasę przez Rycerzową Dolinę Danielki do Ujsoł. Spaliśmy w stacji turystycznej, w budynku starej poczty.

1961



Po latach nocowałem tam z wnukiem Jędrkiem – są tam meble wyraźnie z czasów secesji. Kolejnego dnia tylko na Lipowską – niedaleko, ale spore podejście. Tu nocleg w schronisku ongiś Beskidenverein'u, jeszcze wówczas w pierwotnej postaci. I znów „wyrupa”, bo jednego dnia przez Miziową aż do stacji turystycznej na Moczarkach /to na stoku Mędralowej/. Nocleg prymitywny, nieco lepszy następny na Markowych Szczawinach. Tam doszliśmy przez Małą Babią – niezupełnie po drodze wchodząc też na Dużą. Dziesiątego sierpnia przez Krowiarki zeszliliśmy do Zubrzycy. Tu złapaliśmy autobus do Czarnego Dunajca. Po południu przeszliśmy całą Chochołów i nocowaliśmy u górali w stodole na samej granicy Wi-



ob. b. *W Beskidzie Żywieckim*

towa – kiedyś już tam spałem za czasów „łódzkich”. Nazajutrz przez Witów szliśmy do wylotu Chochołowskiej i dalej tą doliną do schroniska. Stosunkowo niedawno odbudowane /a właściwie wybudowane na nowo/ prezentowało się wspaniale.

W Tatrach byliśmy krótko. Cały dzień poświęciliśmy na obejście górą, od Trzydniowińskiego po Wołowiec i Grzesia, Wyżniej Jarząbczej oraz Wyżniej Chochołowskiej, a już z Zakopanego – 14-go – zaszedliśmy do Muzeum na Harendzie. Cała wyprawa odbyła się przy nie najgorszej pogodzie.



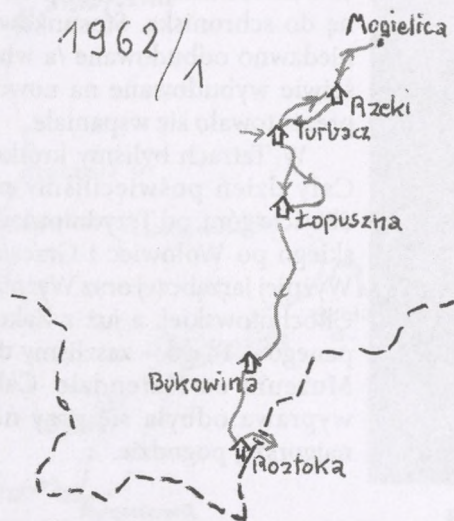
Na Wielkiej Raczy

1962

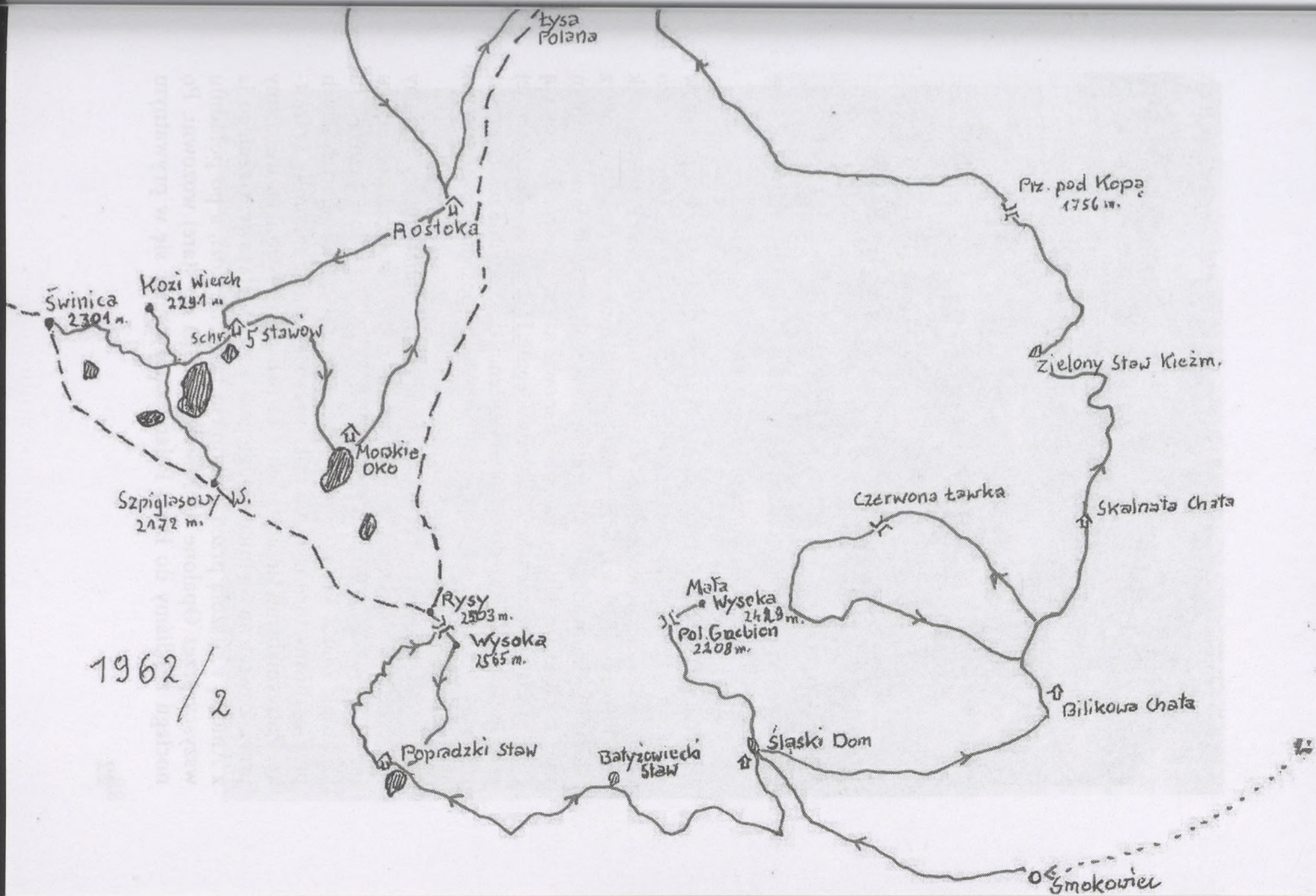
W 1962 r. ostatnią dekadę sierpnia spędziliśmy w Gorcach i Polskich Tatrach, a pierwszy tydzień września – w Tatrach Słowackich.

Tylko po stronie polskiej byli brat mojej żony Hani, Andrzej i córka moich wojennych przyjaciół z Główna Basia Andrzejewska, w Tatry dojechali Zenon Hubert Nowak, historyk z Torunia, i Sławek Michalski z Łodzi, na całej zaś wyprawie – moja żona Hania, Krystyna Majewska, Aniela Wąsik oraz Andrzej i Urszula Michałowscy ze swym kolegą Krzysiem Simelem.

Spotkaliśmy się 20-go na Turbaczu, a 21-go przeszliśmy przez Kudłoń do



Spotkanie na Turbaczu



1962 / 2

Tysa Polana

Rostoka

Prz. pod Kopą
1756 m.

Świnica
2304 m.

Kozi Wierch
2294 m.

5 stawów

Monkie Oko

Zielony Staw Kiezm.

Szpiglasowy W.
2172 m.

Czerwona tawka

Skalna Chata

Rysy
2503 m.

Wysoka
1565 m.

Mała Wysoka
2429 m.
Pol. Gucbion
2208 m.

Bilikowa Chata

Popradzki Staw

Białyzwiecki Staw

Ślaski Dom

Smokowiec



Turbacz, przed schroniskiem

Rzek na nocleg w stacji turystycznej. Następnego dnia już bez plecaków weszliśmy na Mogielicę /w Beskidzie Wyspowym/, a kolejnego bardzo dziką, bez żadnej wówczas drogi, doliną Kamienicy i przez Przełęcz Borek wróciliśmy na Turbacz. Schronisko, prowadzone wówczas bodaj przez Tadeusza Klimińskiego, było ciągle w doskonałym stanie. Po wygodnym więc noclegu ruszyliśmy na dół – panowie aż na Przełęcz Knururowską i potem ze zwiedzaniem kościółków w Dębnie, Harklowej – do Łopusznej /a właściwie Zarębka/, do stacji turystycznej, dokąd panie zeszyły wprost z Kiczory. Sensację budził ustronny domek, nie posiadał bowiem drzwi a jedynie skromną zasłonę.

Dalej droga biegła przez Nową Białą /a więc zahaczyliśmy o dawny Spisz/ i Białkę do „Orlej” na Klinie w Bukowinie, stąd zaś po noclegu przez Rusinową do Roztoki i po kolejnym noclegu – do 5. Stawów. Tu królowała Maria Krzeptowska, której wówczas i w następnych latach przywoziliśmy toruńskie pierniki w rewanżu za znakomitą szarlotkę. Zatrzymaliśmy się u niej na dwa pełne dni – jednego weszliśmy przez Zawrat na Świnicę, drugiego – na Szpiglasowy, trzeciego ja z Anielką i Urszulą przed południem także na Kozi, a po południu wszyscy przez Opalone do Morskiego Oka do starej wozowni. Po noclegu zeszyliśmy do Łysej Polany zatrzymując się w prywatnym



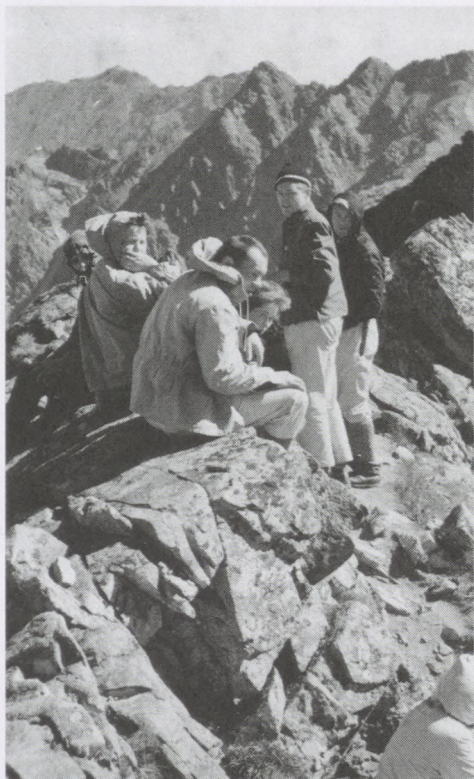
W Roztoce



Ze Świnicy do 5 - Stawów



Na Czubie Świstowej



Na Polskim Grzebieniu

/krótko istniejącym/ schronisku. Tu nastąpiły zmiany w składzie grupy.

Pierwszego września przekroczyliśmy granicę i autobusem pojechaliśmy do Smokowca podchodząc dalej do Śląskiego Domu. Był to jeszcze stary Śląski Dom. Tu nas odnaleźli Hanka i Julo Španikowie z Liptowskiego Mikulaša, poznani przeze mnie na Krzesanicy przed kilku laty. Razem następnego dnia weszliśmy na Polski Grzebień i Małą Wysoką, a po południu przeszliśmy magistralą do Popradzkiego. Nie było tam już starego schroniska, w którym nocowałem w 1958 r., lecz nowe, znacznie większe, stojące zresztą do dziś. Stąd weszliśmy wszyscy na Wagę. Pogoda była iście wystrzałowa! Julo poprowadził część grupy na Wysoką przez Kogucika, ja zaś z Hanią

i Krzysiem poszliśmy na Rysy /na Wysokiej byłem z Łodzianami kilka lat wcześniej/. Z Wysokiej wrócili oczywiście później niż my z Rysów /wracali przez Złomiska/. Denerwowałem się bardzo oczekując na pojawienie się Jula z resztą mojej grupy. Obiecywałem sobie już nigdy więcej jej nie opuszczać. Wysoka nie jest łatwym szczytem i wejście na nią daje wiele satysfakcji.

Następnego dnia Španikowie zabrali mnie i Hanke do Demianowskich Jaskiń i na Chopok, a wieczorem odstawili na Hrebienok i do Bilikovej Chaty, dokąd doszła grupa magistralą. Kolejnego dnia odbyła się wycieczka do Doliny 5 Stawów Spiskich i przez Czerwoną Ławkę do Staroleśnej, a 6-go przeszliśmy tylko magistralą do Skalnaty Chaty – schronisko to potem przez dłuższy czas było opuszczone i odnawiać je



Na Małej Wysokiej



Smętny Andrzej na tle Wysokiej i Rysów



Na Wysokiej z braćmi Słowakami



Z Wysokiej do Doliny Złomisk, w tle Żłobisty

zaczęto dopiero chyba w latach dziewięćdziesiątych. Zenon Nowak zdążył jeszcze ostatnią kolejką wjechać na Łomnicę wydając ostatnie korony a Krystyna i Anieła pobiegły /dosłownie!/ zwiedzić Stary Smokowiec. Wrócili o zmroku. Powrót nastąpił przez Rakuską Czubę, Brńcalovą Chatę i Koperszady do Jaworzyny i na Łysą Polanę, gdzie zaszliśmy już na 15-tą. Stąd mieliśmy autobus wprost do Krakowa.

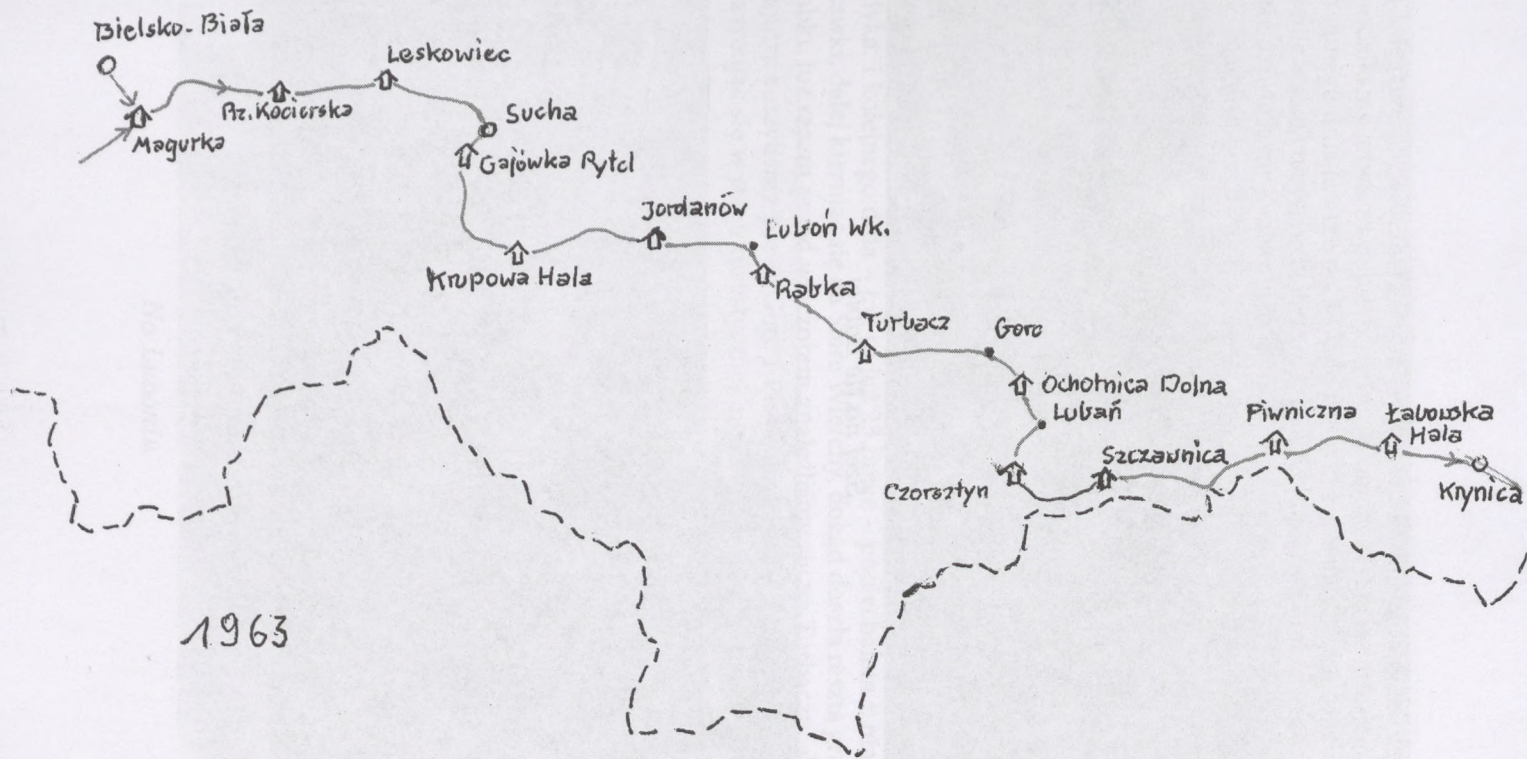
Wyprawa była ze wszech miar udana. Pogoda prawie cały czas dopisywała a kilka dni – co się w Tatrach rzadko zdarza – bez jednej chmurki. Dojście dosyć długie do Tatr zapewniło kondycję i udało się zrobić kilka bardzo ciekawych wejść z Rysami i Wysoką, czy przejść, jak przez Czerwoną Ławkę.



Powrót, na Przełęczy pod Kopą

1963

W 1963 r. wyprawa zajęła nam drugą połowę lipca. Ja z Hanią i Anielką Wąsik ruszyliśmy z Bielska Białej na Magurkę, dokąd z Beskidu Śląskiego doprowadził Łodzian Andrzej Michałowski /zabrał ze sobą znanego już nam Janusza Witkowskiego oraz jego bata Andrzeja z żoną Danką/. Po noclegu w schronisku, w którym byłem pierwszy raz w życiu, przez koronę tamy w Porąbce przeszliśmy Sołę i Wielką Puszczą powędrowaliśmy na Przełęcz Kocierską na nocleg w stacji turystycznej. I kolejny dzień – na Leskowiec. Tak więc w nieco więcej niż 2 dni przeszliśmy cały Beskid Mały. Z Leskowca droga wiodła do Suchej. W rynku poszliśmy do knajpy na pierogi z czarnymi jagodami, niestety nim kelnerka /po godzinie!/ do nas podeszła – pierogi „wyszły”. A kiedyś jadłem tam takie dobre z Jasiem Gierańczykiem, znanym łodz-



1963



Szef na tle Babiej



W drodze z Leskowca do Sucheju

kim księgarzem! /Karczmę „Rzym” w Suchej, do której później często zachodziliśmy, otwarto dopiero po kilku latach/. Z Suchej musieliśmy tego samego dnia jeszcze podejść do gajówki Pytel na stokach Magurki. Jedzenie w stacji turystycznej wzbogacił miód kupiony z pasieki gajowego – prawdziwie leśny – ciemny i „gryzący”.

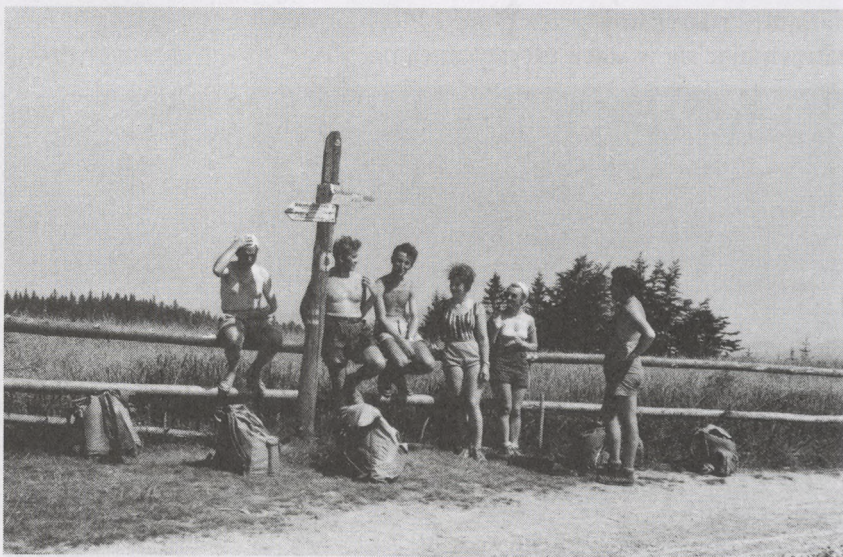
Z Magurki zeszliliśmy do Zawoi. Stąd grupa powędrowała na Policę i Halę Krupową, ja zaś z Hanią do Wideł, gdzie w ośrodku PAN-owskim bawiła moja ciocia Maria Ajdukiewiczowa z córką Marysią i zięciem Zbyszkim Drzewskimi. Potem Zbyszek doprowadził nas do szlaku czerwonego z Krowiarek, którym doszliśmy już o zmroku na Halę Krupową. Następnego dnia zawędrowaliśmy do Jordanowa, gdzie były kłopoty ze spaniem. Kilka osób nocowało gdzieś w rynku, Andrzej Michałowski jeszcze z kimś – w miejskiej łaźni /bodaj nawet w wannie!/. Z Jordanowa podeszliśmy niebieskim szlakiem na Luboń, by zejść do Rabki do schroniska „Turbacz”. Zostaliśmy tu na dwa noclegi – ja z Hanią, którą zaczął boleć wyrostek robaczkowy, odwiedziliśmy nawet jakiegoś miejscowego medyka. I kolejnego dnia – był to już 23 lipiec – podjechałem z nią do Rdzawki, dalej kierując się na Stare Wierchy, dokąd doszła reszta grupy z Rabki. Już razem przed wieczorem znaleźliśmy się na Turbaczu, skąd nazajutrz ruszyliśmy przez Gorc i Piorunowiec do Ochotnicy Dolnej zatrzymując się w stacji turystycznej, położonej już na szlaku w stronę



Na Luboniu



W Rabce



Na Starych Wierchach



Na Lubaniu, Tatrzański Rajd Motocyklowy



Na sptywie

Lubania. Był jeszcze czas, żeby Andrzej Michałowski skoczył /z Anielką!/ na Twarogę. Po jej zdobyciu „wyczynowcy”, by dopaść resztę grupy przed zmrokiem, porzucili szlak i zeszli na przełaj, częściowo korytem jakiegoś potoku. Na szczęście bez przygód! Ten szczyt był Andrzejowi potrzebny dla zdobycia któregoś tam stopnia GOT-u.

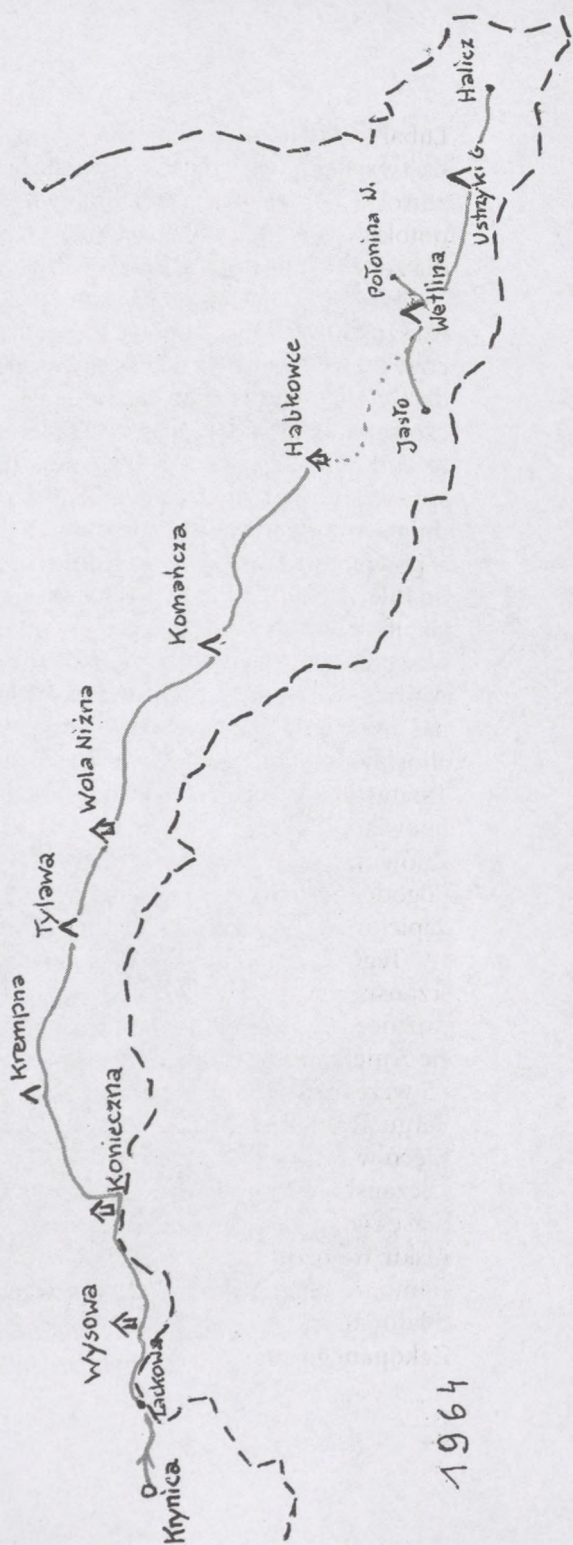
Podejście na Lubań okazało się z Ochojnic Dolnej dosyć uciążliwe. Na szczycie mieliśmy urozmaicenie – rajd motocyklowy grzbietem Gorców. Przerażliwy huk motorów mam do dziś dnia w uszach! Zeszliśmy do Czorszyna do kempingu PTTK. Następnego dnia do ruin zamku czorsztyńskiego i na spływ. Ten się udał, bo pogoda dalej dopisywała, ale też był to już ostatni dzień tej pogody. Wieczorem spod „Orlicy”, gdzie spaliśmy, widać było gdzieś na horyzoncie błyskawice. A następnego dnia – w mleku – zamiast grzbietem Małych Pienin jak to było w planie – powędrowaliśmy przez Ruski Wierch i Obidzę czerwonym szlakiem do Piwnicznej do stacji turystycznej w samym miasteczku. Nazajutrz już siępiło i w pelerynach doszliśmy na Łabowską do prymitywnego jeszcze wówczas tamtejszego schroniska. Tu nas dogonił Andrzej Michałowski. Andrzej bowiem wcześniej zrobił „skok w bok” aż do Krakowa i gonił nas następnie Małymi Pieninami. Tu z granicy zdjęli go wojacy czechosłowaccy. Po noclegu w Lubowli odstawili go do Mniszka /granica/ i stamtąd a właściwie z Piwnicznej, podreptał za nami. Miał nam co opowiadać! Z Łabowskiej nazajutrz już w deszczu zeszliśmy do Krynicy. Znów mieliśmy piękną wyprawę tylko trochę na końcu popsutą przez pogodę. W pamięci po niej został m.in. piękny, w kolorowe pasy, kostium kąpielowy Anielci.

Tego roku wypadła 90-ta rocznica powstania Towarzystwa Tatrzańskiego. Łódzkie PTTK urządzało zlot z tej racji w tatrzańskiej Roztoce. Próbowałem zmobilizować choć część naszej grupy. Zgłosiła się Anielka i Łodzianie. Niestety Łodzianie w ostatniej chwili skrewili i 5 września tylko ja z Anielką rano wysiedliśmy z pociągu w Nowym Targu. Ruszyliśmy drogą w stronę Gronia i Białki a następnie od Gronia nieco w prawo piękną, widokową na Tatry, wiejską dróżką na Wierch Olczański w Bukowinie i na nocleg do „Orlej”. Po drodze uzbieraliśmy masę rydzów, które spożyliśmy smażąc na pokrywce kochera w schronisku. 6-go znaleźliśmy się w Roztoce. Tam zlot nie był bardzo udany, mimo, że schronisko pękało w szwach, bo pogoda się nie popisała. Ale udało się odwiedzić 5 Stawów. Dziewiątego września wróciliśmy do Zakopanego przez Psią Trawkę. Z tego pobytu w Roztoce pamiętam

ognisko, przy którym gawędę trzymał Wiktor Ostrowski, przedwojenny taternik, zdobywca szczytów andyjskich. Bodaj pierwszy raz wówczas po wojnie przyjechał z Argentyny do komunistycznej Polski. Innego wieczoru bajął Tadeusz Staich.

1964

Stale ciągnęło nas na wschód od Krynicy. Tam ciągle było jeszcze bardziej dziko, można było palić ogniska, gotować na kociołku, czasem zabłądzić. W 1964 r. wymyśliłem tam wyprawę trochę lżejszą od tej z 1960 r. Też z namiotami. Ale namioty miała nam wozić Syrenka moich teściów Mariana i Janiny Śmietanków z Lipna. Moja Hania bowiem nosiła wówczas w sobie zadatek na urodzoną w dobre kilka miesięcy potem Magdę. W Beskidzie Niskim było już trochę dróg wyasfaltowanych wchodzących w głąb gór, nieraz do samej granicy. Nie szliśmy też tym razem głównym szlakiem beskidzkim, to znaczy czerwonym, ale bliżej granicy. Tak więc w wyprawie wzięli udział poza mną i moją żoną moi teściowie, brat Hani Andrzej Śmietanko, z Torunia Basia i Jurek Sujeccy i – po raz pierwszy Sławek Kalembka,



z Łodzi Michałowscy Urszula i Andrzej oraz Janusz, Andrzej i Danka Witkowsy. Zabrałem też Basię Andrzejewską, ale ta uciekła po 3 dniach /bodaj z Koniecznej/. Śmietankowie potem w Bieszczadach nas zostawili, natomiast przybyła Marysia Weber, o czym jeszcze będzie mowa. Z wszystkich naszych wypraw ta była najliczniejsza.

Spotkanie nastąpiło 2 sierpnia w Krynicy. Ja z Hanią przyjechaliśmy ze Słowacji. Španikowie prowadzili nas tam grzbietem Małej Fatry /z Julem weszliśmy też na Rozsutec/. Z Krynicy ruszyliśmy przez Huzary, ale weszliśmy potem na szlak niebieski ku granicy. Lackowa dała nam bobu, na samym szczycie WOP nas zmęczonych legitymował. Potem dalej granicą i zejście do Wysowej. Tu czekała Syrenka. Ale namiotów nie rozbijaliśmy, pogoda była kiepska i znalazł się nocleg pod dachem. Z Wysowej wędrowaliśmy przez teren dawnej wsi Regetów Wyżni i potem granicą przez Jaworzynę do Koniecznej – wsi na samej granicy z dużym cmentarzem pozostałym po pierwszej wojnie światowej. Tu nocowaliśmy na sianie, na strychu dużego budynku szkolnego, a namiotów w ogóle z Syrenki nie wyładowaliśmy. Kolejne spotkanie z Syrenką było przewidziane w Krempnej. Szliśmy tam bezdrożami, zwłaszcza pierwszy etap do Czarnego. Miałem przedwojenną mapę „setkę”, ale zaznaczona na niej droga kończyła się gdzieś w lesie. Z trudem odnaleźliśmy Czarne z ruinami drewnianej cerkiewki. Dalej wyraźniejsze drogi dolinkami rzecznyymi



W drodze do Wysowej



Nasz obóz w Kępnej



W Tylawie

doprowadziły nas do Krempej, gdzie już stało więcej domów i ładna cerkiew, przed którą na równej łące rozbiliśmy namioty. Zachowało się zdjęcie tego i następnego obozu w Tylawie.

Do Tylawy bowiem doszliśmy następnego dnia, a Syrenka dojechała dookoła aż przez Duklę. Droga znacznie łatwiejsza – drogami kiepskimi wprawdzie, ale wyraźnymi, wzdłuż dolin rzecznych, jednak wśród pustkowi. Trochę domów pamiętam w Polanach. Tylawa miała już asfaltówkę z Dukli ku Barwinkowi (do granicy), ale my rozbiliśmy się dość od niej daleko. Tego dnia mijaliśmy niedaleko Olchowiec, w którym Tadeusz Kiełbasiński, kolega z łódzkiego PTTK /a pochodzący z Głowna/, zakupił chatę poemkowską i zgromadził tam trochę ciekawych pamiątek po tych dawnych gospodarzach Beskidu Niskiego.

W Tylawie pożegnaliśmy Syrenkę na dwa dni. Szosą między Piotrusiem a Ostrą doszliśmy do Jaślik, biednego, zaniedbanego ale starego miasteczka i jeszcze kilka kilometrów dalej w kierunku Komańczy do Woli Niżnej. Tu byliśmy dosyć wcześnie. Nocleg nienajgorszy dostaliśmy w stodołe zasobnego gospodarstwa. Było wcześnie i całe popołudnie zeszło nam na błogim lenistwie na łączce nad Jasiołką. Andrzej Michałowski znalazł sobie do zabawy towarzysza w postaci byczka rasy czerwonej, bardzo na



W Komańczy



Wola Nizna, Andrzej i jego sympatia



W Woli Niżnej

szczęście spokojnego. Byliśmy już na dawnej Rusi Czerwonej - miejsce poprzedniego noclegu Tylawa, leżała jeszcze w piastowskiej Polsce. Potem w Rzeczypospolitej były to województwa ruskie i krakowskie.

Dalej wędrowaliśmy polną drogą przez Moszczaniec do Wisłoka Wielkiego, skąd już asfaltem do Komańczy. Tu czekała już Syrenka - rozbiliśmy się na bardzo ładnej łączce-pastwisku, między torem kolejowym z Zagórzca do Łupkowa a Osławicą. Komańcza była już zasobną osadą z piękną starą cerkiewką /niedawno spłonęła/ i miejscem, gdzie w latach 50-tych /do października 1956 r./ więziono prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wszystko to obejrzelśmy następnego dnia, pogoda bowiem dopisywała i postanowiliśmy dla odpoczynku zostać tu jeden dzień dłużej. Decyzja okazała się fatalna. Pogoda się załamała i kolejnego dnia szliśmy przez Osławę, jeziora Duszatyńskie, Chryszczatą, Wołosań - czerwonym teraz szlakiem aż do Habkowiec - cały czas w deszczu. Toteż w Habkowcach, dokąd dojechała Syrenka przez Lesko, spaliliśmy w domku robotników leśnych. Tu zresztą nastąpiło pożegnanie z Syrenką, już na dobre.

Habkowce leżały przy szosie do Cisnej, którą kursowały autobusy. Rankiem 11-go PKS-em przierzuciliśmy się z namiotami do Wetliny. Obóz rozłożyliśmy nad bocznym małym dopływem rzeki Wetliny, za szkołą, u stóp wysokiego brzegu /wzgórza/, na którym stały namioty dla wczasów wędrownych PTTK, z grubą beczką i grubą, ale przystojną Józią - niektórzy panowie chodzili tam na piwo. Kolejnego dnia wyruszyła wycieczka na Jasło urozmaiconą burzą. Ja natomiast pojechałem autobusem do Cisnej, gdzie spodziewałem się listu od brata /na poste restante/. W powrotnej drodze w przepełnionym autobusie spotkałem Goldbergów z Łodzi /on został potem profesorem historii w Jerozolimie/ oraz Marysię Weber, znajomą Andrzeja Michałowskiego. Czekala na nas w Habkowcach, do których spóźniliśmy się przez nieplanowany dzień w Komańczy. Poznałem ją trochę z opisu Andrzeja - ona zaś zorientowała się z mojej rozmowy z Goldbergami kto ja jestem. Wprowadziłem ją triumfalnie do obozu. Marysia pochodziła z Piotrkowa Trybunalskiego a nauczala matematyki w szkołach łódzkich. Przyłgnęła na dobre do naszej kompanii. W Wetlinie Andrzej Michałowski musiał przyjąć ją do swojego namiotu. Miał odtąd ciepło już z obu boków. Marysia była przodownikiem GOT-u, nie miała jednak dobrej orientacji w terenie, stąd stała się przedmiotem częstych żartów ze strony Sławka Kalembki, który jednak zaprosił ją na coś mocniejszego i bodaj tańce do „Pulpita”, barwnej knajpy w Ustrzykach Górnych. Ale to stało się już na innej wyprawie.



Bieszczady, przed wymarszem



Ustrzyki Górne, obóz nad Terebowcem

Z Wetliny weszliśmy jeszcze na Połoninę Wetlińską i Smerek a na ognisku wieczorem gościliśmy na herbatce przypadkowo spotkanego Aleksandra Siemiradzkiego, „wujcia”, znanego działacza łódzkiego PTTK. Na taką herbatę zawsze trzeba było sporo czasu czekać. Kociołek bowiem po ugotowaniu zasadniczego dania należało wyszorować i w potoku dokładnie opłukać, z tegoż potoku nabrać wody i dopiero zagotować. Kociołek wystarczał dla 8-9 osób. Wsypywało się doń całą paczkę herbaty Madras.

Czternastego przez Caryńską /z podjazdem do Berehów Górnych/ zeszedliśmy do Ustrzyk Górnych. Długo szukałem dogodnego miejsca gdzie mogłyby stanąć nasze namioty, aż znalazłem bardzo ładne na łączce nad Terebowcem, przy skromnej wówczas dróżce w stronę granicy późniejszego parku narodowego. Przy tej drodze wystawiono kilka domków dla robotników leśnych – dziś w jednym z nich urządzono punkt noclegowy. Moja Hania miała jednak już dosyć warunków polowych i jeszcze wieczorem odjechała PKS-em.

Nazajutrz natomiast wzmocnił grupę mój brat Jerzy, który ze swoją córką Marysią dojechał do Ustrzyk swoją Škodą /miał mnie i moją Hanię zabrać z gór/. Rozbił swój namiot obok naszych. Dzień 15-go spędziliśmy



Na Haliczu

w Ustrzykach. Nazajutrz przy średniej pogodzie, ale bez deszczu, Sławek Kalembka, Witkowscy, Sujeccy i ja weszliśmy na Tarnicę, Krzemień i Halicz. Szesnastego rozjechaliśmy się do domów /ja z Jurkiem i Marysią do Zakopanego/.

Niemal od początku utarł się zwyczaj spotkań „powyprawowych”, zwykle zimą, które były zarazem „przedwyprawowymi”, ponieważ omawiano na nich projekty wyprawy następnej. Potem odbywały się one na ogół na przemian – w Toruniu i w Łodzi. To w 1964 r. miało miejsce wyjątkowo już 26 września w Toruniu w naszym mieszkaniu przy ul. Krasieńskiego 59. Przyjechali z Łodzi Michałowscy, Witkowscy, Marysia Weber, z Lipna właściciele Syrenki. W Łodzi spotykaliśmy się zwykle u Michałowskich na Więckowskiego 23, tylko raz u Marysi Weber w Julianowie na ul. Olszowej.



Spotkanie powyprawowe w Toruniu

W 1965 r. wyprawa odbyła się znów w sierpniu. Na większość trasy „podczepiliśmy się” do rajdu urządzanego przez toruńskie PTTK. Ze starej gwardii stawili się: Sławek Kalembka, Michałowscy, Witkowscy /ale bez Janusza/, Sławek Michalski, w ubiegłym roku poznana Marysia Weber, oraz nowi: - z Torunia Kazio Wajda, z Łodzi zaś szefowa Urszuli Michałowskiej z Instytutu Papiernictwa – Janka Kaszyńska z synem Jędrkiem.

1965

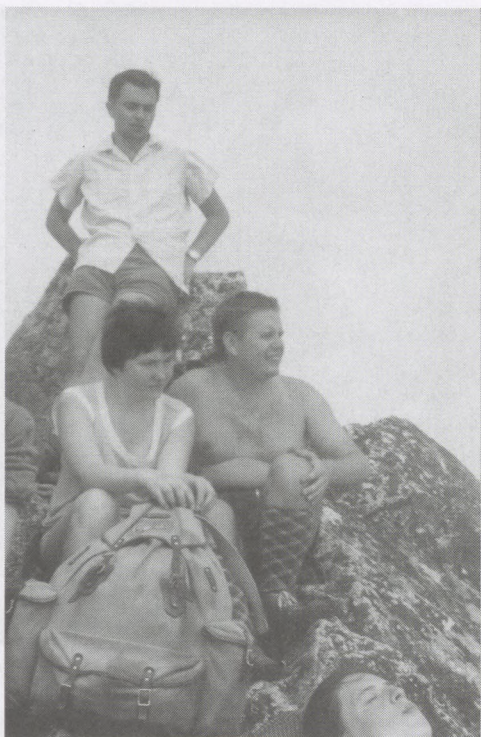


Ku Tatrom

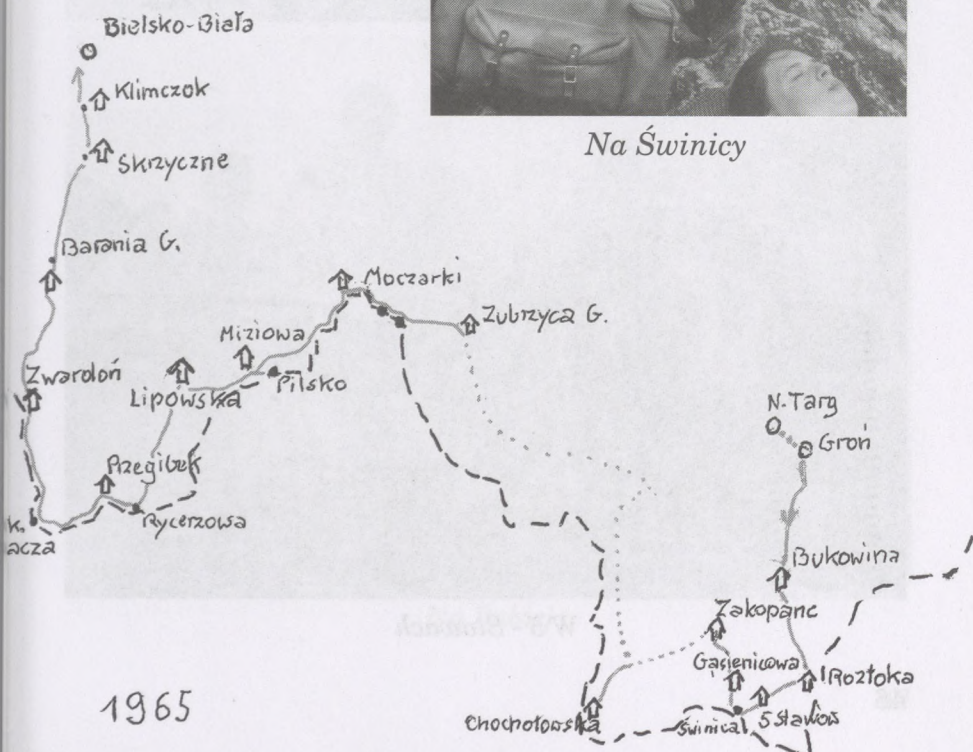


Za Głodówką

Rankiem 7 sierpnia podjechaliśmy z Nowego Targu do Gronia i trasą spenetrowaną przeze mnie i Anielkę dwa lata wcześniej, doszliśmy, podziwiając zbliżające się z każdym kilometrem Tatry, do „Orlej” na Klinie. Wszyscy byli tak zmęczeni, że sam musiałem po chleb wędrować na dół w pobliże kościoła – na górze wówczas nie było sklepu. Kolejnego dnia doszliśmy przez Rusinową do Roztoki. I z Klina i z Rusinowej pozostały piękne zdjęcia zrobione przez Andrzeja M. – jedno



Na Świnicy





W Roztoce



W 5 - Stawach



Na Chochołowskiej



Na Babiej



Na Lipowskiej

wisi do dziś w moim pokoju w Zakładzie Archiwistyki na UMK. Z Roztoki do 5 Stawów i jeszcze tego samego dnia przy zachmurzeniu na Szpiglasową. Nazajutrz przy pięknym słońcu na Zawrat i Świnicę już z plecakami. Na szczycie siedzieliśmy ze 20 minut. Prażyło słońce. Ale nad Tatrami Bielskimi pojawiła się chmurka – zarządziłem dalszy marsz na Gąsienicową /były jakieś kłopoty z zejściem Marysi ze Świnicy/. Do Murowańca doszliśmy z pierwszymi kroplami deszczu i w deszczu następnego dnia przez Kuźnice do Domu Turysty w Zakopanem. Kazio tak się spiekł na Świnicy, że musiał przerwać wyprawę. Dwunastego podjechaliśmy do wylotu Chochołowskiej i powędrowaliśmy do schroniska /pozostały ładne zdjęcia ze świetlicy/. Tu nastąpiło pożegnanie z Tatrami.

Nazajutrz zejście i podjazd aż do Zubrzyicy Górnej, gdzie nocleg u górali. Rano doszliśmy drogą na Krowiarki i tam przy źródle śniadaliśmy. Potem przez Dużą Babią, Bronę, Małą Babią i Mędralową na nocleg w znanych już nam Moczarkach. Ominęliśmy więc całkiem Markowe Szczawiny. Opowiadałem tego wieczoru o Chałubińskim. Z Moczarek



Na Malinowskiej Skale



Na Malinowskiej Skale

jednego dnia z zejściem po drodze do Korbielowa /przez przełęcz Glinne bodaj jeszcze nie było wolno chodzić, jako że to granica/ na Miziową do baraku imitującego schronisko. Szesnastego część grupy weszła rano na Pilsko, a potem już wszyscy razem na Lipowską. Jeszcze tego samego dnia odwiedziliśmy Romankę. Kolejnego dnia piękne zejście do Ujsoł, podejście doliną Danielki na Rycerzową i zejście na nocleg na Przegibek, nazajutrz zaś – jednego dnia – przez Wielką Raczę aż do Zwardonia. Nabraliśmy już dobrej kondycji.

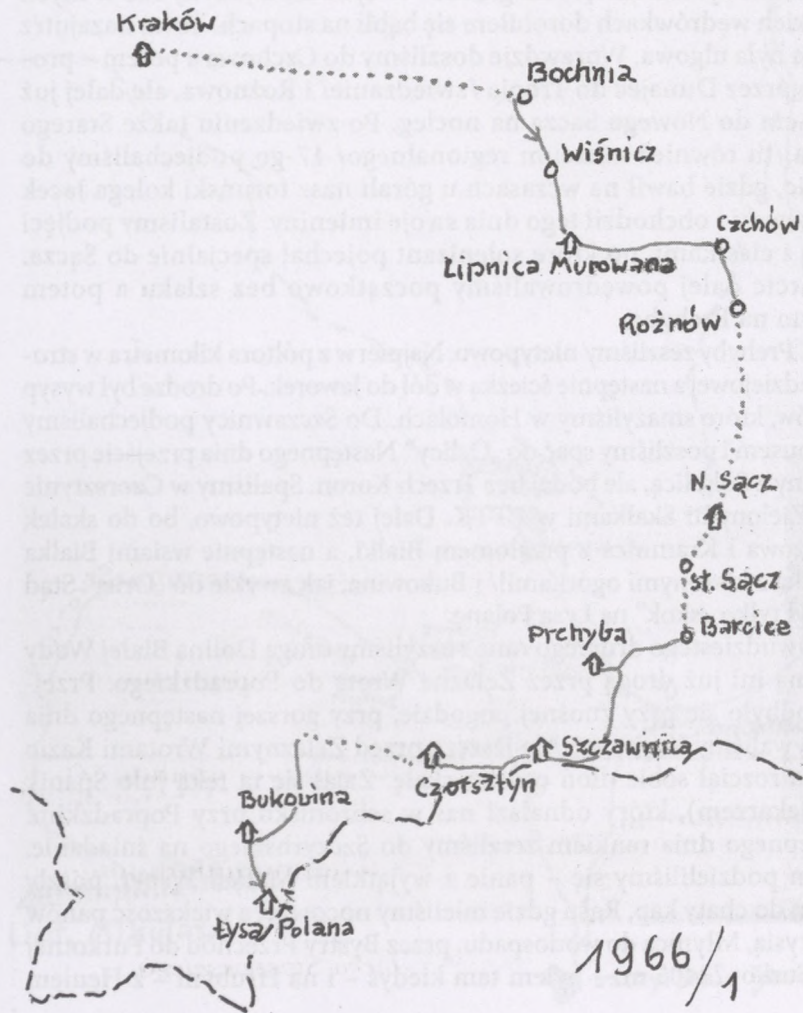
W Zwardoniu opuścił nas Sławek Kalembka. Utartym szlakiem doszliśmy przez Koci Zamek na Przysłop pod Baranią. Chyba ostatni raz spaliliśmy tam w starym schronisku, ale tego dobrze nie pamiętam. Dalej lasami na Skrzyczne. Widoki były z Malinowskiej Skały, gdzie dłużej popasaliśmy /piękne zdjęcia/. Na Skrzycznym nocowaliśmy i następnego dnia jeszcze razem na Klimczoku. Tu się rozstaliśmy. Ja szedłem do Bystrej do kuzynów Drzewskich. Był 22 sierpnia, a więc przez 2 tygodnie zrobiliśmy szmat drogi. Przejście było o tyle dla nas wygodne, że organizatorzy rajdu wszędzie przygotowali noclegi. Kazio Wajda, który nas opuścił w Zakopanem, tak się jednak zapalił do dalszych wypraw, że podczas następnej zimy odchudził się od 130 do 95 kg!

1966



Barcice, na imieninach u Jacka Staszewskiego

W 1966 r. wyprawa składała się z dwóch części – pierwsza to dojsście w Tatry od północy, bo aż z Bochni, druga - w Tatry Słowackie. Do Łysej Polany szli Elżbieta i Sławek Kalembowie, Zenon i Roma Guldonowie,

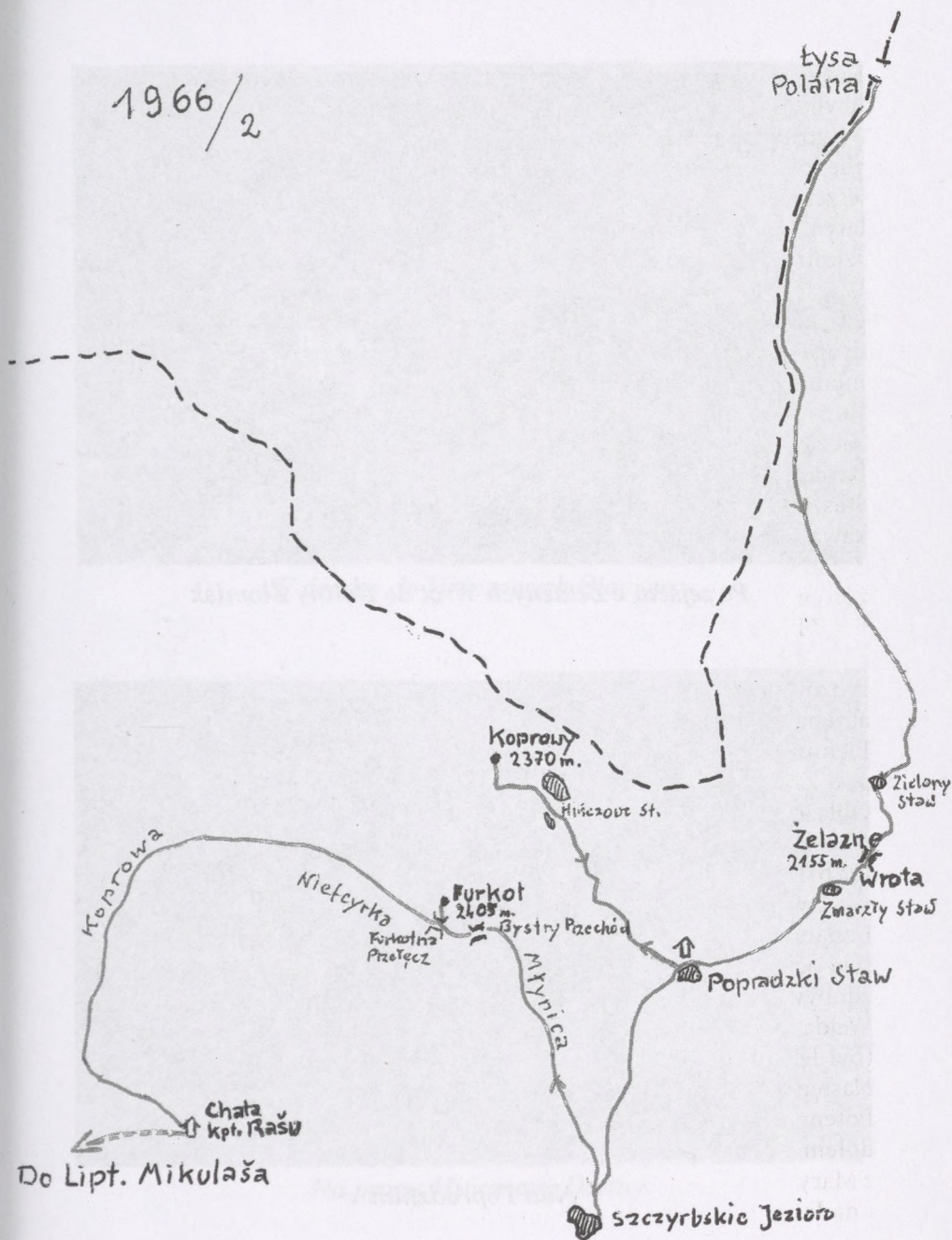


Kazio Wajda, a z Łodzi Sławek Michalski i Marysia Weber. Guldonowie ubyli na Łysej Polanie, a doszli Michałowscy i moja małżonka. Zaczęliśmy 14-go a skończyliśmy 27 sierpnia. Po noclegu w Domu Turysty w Krakowie, rankiem przeszliśmy z Bochni do Wiśnicza. Pokazywałem zamek, jeszcze wówczas bardzo zaniedbany, który pierwszy raz zwiedzałem przed laty z Jasiem Gierańczykiem z Łodzi. Stamtąd na nocleg w schronisku szkolnym do Lipnicy Murowanej. Niestety przepiękny drewniany kościółek był zamknięty na głucho. W tym dniu jedyny raz w mych górskich wędrownkach dorobiłem się bąbli na stopach. Toteż nazajutrz droga była ulgowa. Wprawdzie doszliśmy do Czchowa a potem – promem przez Dunajec do Tropia /zwiedzanie/ i Roźnowa, ale dalej już PKS-em do Nowego Sącza na nocleg. Po zwiedzeniu także Starego Sącza /tu również muzeum regionalnego/ 17-go podjechaliśmy do Barcic, gdzie bawił na wczasach u górali nasz toruński kolega Jacek Staszewski i obchodził tego dnia swoje imieniny. Zostaliśmy podjęci kawą i ciastkami, po które solenizant pojechał specjalnie do Sącza. Z Barcic dalej powędrowaliśmy początkowo bez szlaku a potem złotym na Prehybę.

Z Prehyby zeszliliśmy nietypowo. Najpierw z półtora kilometra w stronę Radziejowej a następnie ścieżką w dół do Jaworek. Po drodze był wysyp rydów, które smażyliśmy w Homolach. Do Szczawnicy podjechaliśmy autobusem i poszliśmy spać do „Orlicy”. Następnego dnia przejście przez Pieniny z Sokolicą, ale bodaj bez Trzech Koron. Spaliśmy w Czorsztynie pod Zielonymi Skałkami w PTTK. Dalej też nietypowo, bo do skałek Obłazowa i Kramnica z przełomem Białki, a następnie wsiami Białka /beczka z kiszonymi ogórkami!/ i Bukowina, jak zwykle do „Orlej”. Stąd już był tylko „skok” na Łysą Polanę.

Dwudziestego drugiego rano ruszyliśmy długą Doliną Białej Wody i znaną mi już drogą przez Żelazne Wrota do Popradzkiego. Przejście odbyło się przy znośnej pogodzie, przy gorszej następnego dnia zdobywaliśmy Koprowy. Ale jeszcze przed Żelaznymi Wrotami Kazio Wajda rozciął sobie dłoń o ostrą skałę. Zajął się tą ręką Julo Španik (był lekarzem), który odnalazł nas w schronisku przy Popradzkim. Następnego dnia rankiem zeszliliśmy do Szczyrbskiego na śniadanie. Potem podzieliliśmy się – panie z wyjątkiem Marysi Weber, poszły dołem do chaty kap. Rašu gdzie mieliśmy nocować, a większość panów z Marysią, Młynicą do wodospadu, przez Bystry Przechód do Furkotnej i na Furkot /2405 m. – byłem tam kiedyś – i na Hrubym – z Heniem

1966/2





Po zejściu z Żelaznych Wrót do Doliny Złomisk



Nad Popradzkim



W drodze do Hińczowych Stawów



Na progu Hińczowej Doliny



Na Orawskich Zamkach

Klimkiewiczem/ a z Furkotnej Przełęczy zakazaną Nefcyrką do Koprowej i na nocleg. Mieliśmy duszę na ramieniu, czy nas ktoś w Nefcyrcie nie nakryje! A wiele koron na „pokutę” nie mieliśmy. W chacie kap. Rašu odnaleźliśmy resztę grupy. Cały następny dzień padało i gotowaliśmy na korytarzu na kocherach nazbierane grzyby. Po kolejnym tu noclegu przejechaliśmy do Liptowskiego Mikulaša /a ja z Hanią do Španików/. Wszystkich uczestników wyprawy Španikowie zaprosili na kolację – wieczorem pokazywali przezrocza ze swych wędrówek po górach, w czym nieco przeszkodziło chrapanie Andrzeja M., który smacznie zasnął. W Liptowskim Mikulašu spaliśmy dwie noce. Dwudziestego siódmego Julo Španik odwiózł nas do Orawskich Zamków, które dokładnie zwiedziliśmy, jednak bez zamku górnego, wówczas niedostępnego. Zostały z tego zwiedzania zdjęcia, których nikt wówczas, inaczej niż dzisiaj, nie zabraniał wykonywać. Dalej, przez Chochołów /przejście graniczne/, wróciliśmy do Zakopanego do Domu Turysty. Tego roku nie mieliśmy w Tatrach najlepszej pogody. Ale udało się przejść przez Żelazne Wrota i Dolinę Nefcyrki!



Zdobywcom Wiśniczów, Sączów tudzież
Żelaznych Wrót, Newcyrek i Orawskich
Zamków o umówionym spotkaniu w dn.12
XI br /godz.19,30/
przypomina

szeF

Toruń, dn.25 X 1966 r.
Krasińskiego 59 m 7

Zaproszenie na spotkanie powyprawowe

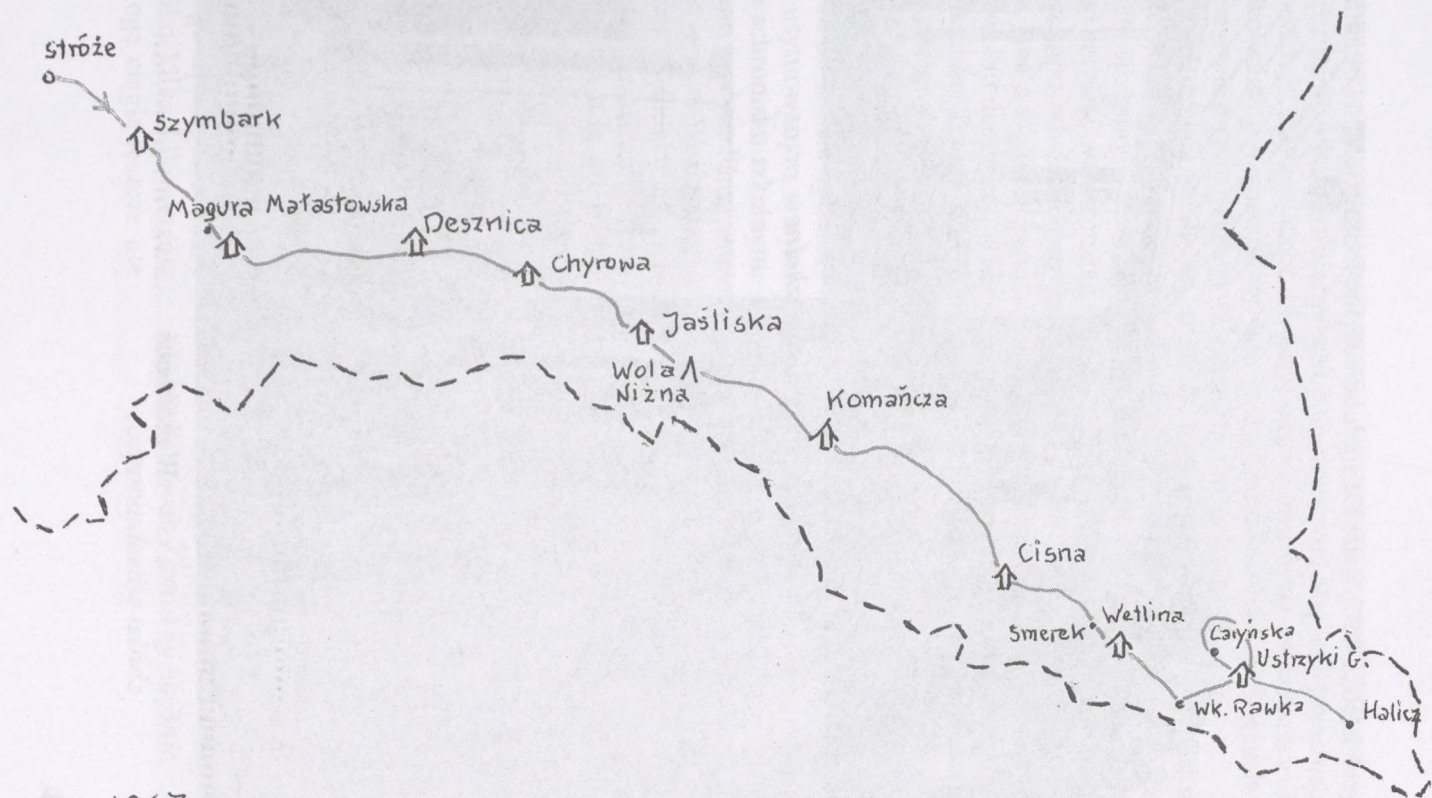
W 1967 r. znów nas pociągnęło na wschód trasą nieco jednak odmienną od poprzednich. Zaczynaliśmy ze Stróż a nie z Krynicy.

Wybrali się z Torunia Kazio Wajda i Sławek Kalembka, Michałowscy zaś zabrali z Łodzi nie tylko Sławka Michalskiego, ale i Józka Marczyńskiego, inżyniera cukrownictwa, który szybko w naszej grupie się zaadoptował oraz Marysię Weber. Wyprawa odbyła się w drugiej połowie lipca przy przepięknej pogodzie – jedynie pierwszego dnia trochę pokropiło. Słońce tak panów przypiekło, że później wędrowali w miękkich piżamach /„piżamowcy”/.

Szesnastego, po noclegu w Domu Turysty w Krakowie, podjechaliśmy do Stróż i wyszliśmy na szlak do Szymbarku przez Maślaną Górę /dla wszystkich z nas zupełnie dziewiczy/. W Szymbarku mieliśmy kłopot z noclegiem. Zapowiedzianego mapą schroniska, czy stacji turystycznej nie było. Panie spały w jakichś lepszych warunkach, panowie w stodole na strzędach siana. Nad Ropą u stóp obronnego dworu z XVII w. święciliśmy urodziny /?/ Marysi. Następnego dnia grzbietem Magury Małastowskiej osiągnęliśmy uroczę, stare schronisko z windą do potraw w jadalni. Po noclegu zeszliśmy na Przełęcz Małastowską z usytuowanym tam cmentarzem wojennym i dalej przed Bartnem dobiliśmy do znanego nam



W drodze w Bieszczady



1967



Desznica, schronisko szkolne



W malwach

już z 1960 r. szlaku czerwonego. Podobnie też jak w 1960 r., dalej drogę skróciliśmy sobie wędrując przez opuszczoną wieś Majdan i przecinając Rzeszówkę obok miejsca dawnego obozu, doszliśmy do Desznicy. Tu nocowaliśmy w schronisku szkolnym – obok szkoły rosły piękne malwy. Zachowaliśmy do dziś wykonane na ich tle zdjęcia.

Dalej droga wiodła też szlakiem wyprawy z 1960 r. Przez Wisłokę w Kątach /pamiętny most!/ oraz przez Łysą Górę i Polanę do Chyrowej, gdzie spaliliśmy w szkolnym schronisku. Oczywiście podeszliśmy też pod cerkiew, wspominając miejsce naszego obozu sprzed siedmiu lat. Nazajutrz odwiedziliśmy pustelnię błogosławionego /dziś już świętego/ Jana z Dukli. Nieco dalej zostawiliśmy szlak czerwony i różnymi drózkami doszliśmy do Zawadki Rymanowskiej z murowaną, obronną cerkiewką. Tu miał miejsce w sadzie opuszczonego gospodarstwa biwak i suszenie /przewietrzanie?/ naszych zapasów wędzonki. Dalej był już krok do Jaślik. Spaliliśmy w usytuowanym w rynku schronisku szkolnym. Rano posłyszeliśmy warkot werbla. Woźny magistratu obębniał w czterech rogach rynku obwieszczenie władz miejskich nakazujące wysprzątanie obejść przed nadchodzącym świętem 22 lipca. W Jaślikach zachował się więc obyczaj rodem jeszcze ze średniowiecza, z czasów powszechnego analfabetyzmu. Oczywiście „bębnistę” uwieczniliśmy na zdjęciu.

Dwudziestego pierwszego lipca przeszliśmy tylko kilka kilometrów drogą ciągle jeszcze nie



*Jaślika, woźny gminny obębnia
rozporządzenie władz*

bitą do Woli Niżnej. W bok od wsi, w lesie nad małym strumieniem, studenci rozłożyli bazę namiotową. Nim tam doszliśmy jeszcze na drodze dogonił nas wózek z wojskowymi. Wyskoczył jakiś oficer. „Co wy za jedni? Skąd idziecie? Meldowaliście się na poprzednim noclegu?” Nie bardzo mógł zrozumieć po co na te krańce Polski zaszlismy. Ano, turystów po tych bezdrożach włościło się wówczas jeszcze niewielu.

W bazie spędziliśmy miłe popołudnie i wieczór. W pamięci został nam pies „Kaprys” i piękna dziewczyna „Fregata”, od której oczu nie mógł oderwać Sławek Kalembka. Studentów było sporo – przy ognisku z bali palących się do rana pięknie śpiewali – też dawne piosenki legionowe. W nocy kąpali się w specjalnej „dziurze” w potoku, który był niewielki. Ową „Fregatę” jeszcze długo prześladowaliśmy Sławka.

Z Woli Niżnej spory jeszcze kawał trzeba było wędrować do Komańczy, ale drogą wygodną i chyba już od Moszczańca asfaltową. W Komańczy spaliliśmy pierwszy raz w schronisku. Tu chyba wypadł jeden dzień odpoczynku. Potem przez Chryszczatą i /jeszcze/ Habkowce – do Cisnej do stacji turystycznej. Piszę – jeszcze – ponieważ po wybudowaniu bacówki w Cisnej końcówkę szlaku czerwonego poprowadzono inaczej /żeby nie ominąć bacówki/. Z tego dosyć długiego przejścia /tym razem przy ładnej pogodzie/ pamiętam gotowanie posiłku na przełęczy (816 m



Nad Jeziorkami Duszatyńskimi

npm) między Chryszczatą a Wołosaniem – było tam stosunkowo blisko do wody, której brakowało na całym grzbiecie.

Z Cisnej przez Falową doszliśmy nad Wetlinę, gdzie obok dawnej wsi Jaworzec szlak przekraczał rzekę /bacówki jeszcze nikt tu nie wybudował/ po jakimś balu. Na tym balu Sławek K. popisывał się przed turystkami, których kilka też wygrzewało się w promieniach słońca. Stamtąd - na Smerek i do Wetliny.

Tu w schronisku rządził młody wówczas „Misiu” z matką, postać barwna, który już po upadku „komuny” dorobił się w Wetlinie własnego pensjonatu dla „lepszych gości”. Przyjął nas sympatycznie, jak to zresztą robił ze wszystkimi gośćmi. Ale popasaliśmy u niego tylko jedną noc i przez Dział i obie Rawki poszliśmy do Ustrzyk Górnych, do schroniska, a kolejnego dnia weszliśmy na Szeroki Wierch, Tarnicę i Halicz.

Dzień 28-go był dla grupy dniem wypoczynku. Ja natomiast poszedłem do Berehów Górnych odwiedzić Łodzian, którzy się tam rozbili w pobliżu dawnego łemkowskiego cmentarza /jego resztek już bardzo zarośniętych/. Ostatnia zaś wycieczka wprowadziła nas na Caryńską, zeszliśmy do Berehów, skręciliśmy w stronę Nasicznego, obok nie rozpoznanego jednak miejsca obozu z 1960 r., i przed samym Nasicznem weszliśmy na przełaj na przełęcz za Caryńską Połoniną, gdzie kiedyś



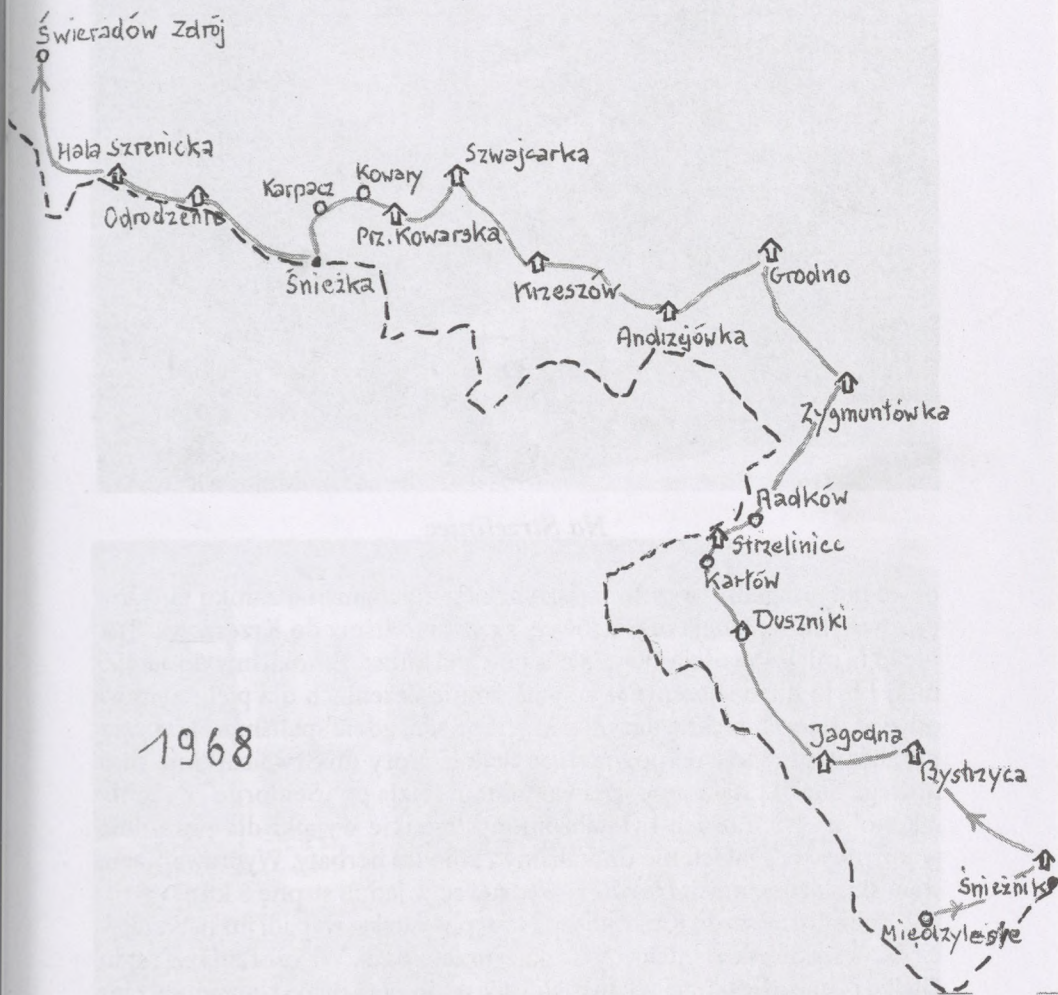
Sławek pokonuje kładkę nad Wetliną

istniała wieś Caryńskie. Na miejscu dawnych pól osadnicy z Nasicznego uprawiali teraz łąki. Była tam nawet jakaś dróżka, ale ta prędko się skończyła i schodzić do Berezek przy szosie z Ustrzyk Górnych do Smolnika musieliśmy przez kompletne bezdroża i chaszczce. Po latach na przełęczy między Połoniną Caryńską a Magurą Stuposiańską powstało dosyć prymitywne schronisko, zostające w gestii bodaj studentów politechniki warszawskiej, które połączyła z Berezkami dróżka, a z Połoniny sprowadzono tu szlak łączący się z innym na Magurę. Bywaliśmy w tym schronisku później nieraz, zachodząc z Ustrzyk lub z Połoniny. To już była, jak wspomniałem, nasza ostatnia wycieczka. Trzydziestego opuściliśmy Ustrzyki Górne. Takiej pogody jak wówczas nie mieliśmy nigdy ani przedtem ani potem.

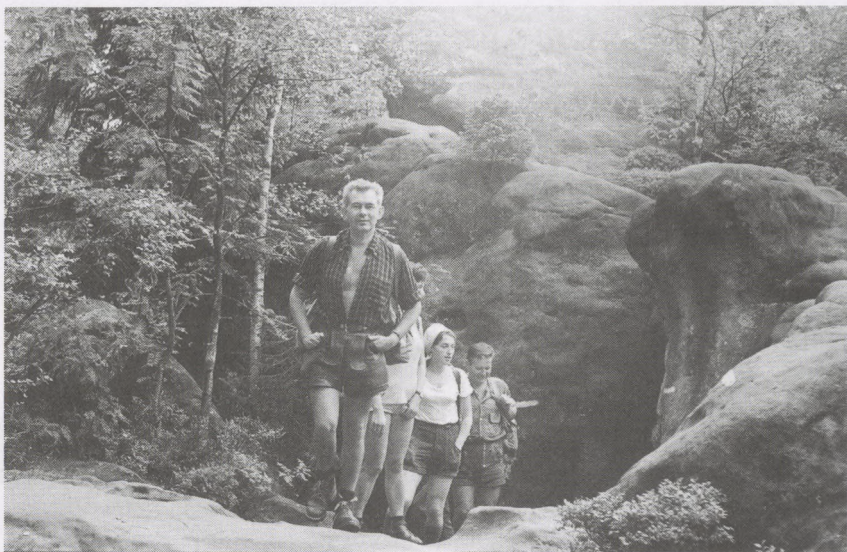
1968

Chodziliśmy dotychczas tylko w Karpaty. Niektórzy z nas zdobywali dużą odznakę GOT-u. Trzeba było więc przejść też Sudety. Akurat Janusz Gielba z Torunia organizował rajd w to pasmo i myśmy się do niego doczepili. Grupa zebrała się 4 sierpnia 1968 r. w Bystrzycy Kłodzkiej, ale ja ze Sławkiem Kalembką i Kaziem Wajdą już poprzedniej nocy spaliliśmy na Śnieżniku. Nocleg w Bystrzycy w jakimś hoteliku stał się pamiętny. Niemal do rana budziły nas zza ściany dźwięki orkiestry grającej nieprzerwanie: „O północy się zjawili jacyś trzej cywili, gęby podrapane, włosy jak badyli...”. Bawili się więc tam niewątpliwie jacyś byli Lwowianie.

W Bystrzycy doszli do nas: Elżbieta, żona Kalembki, i z Łodzi Michałowscy oraz Marysia Weber. Uczestnicy tej wyprawy jednak się po drodze wykruszali i do końca dotrwali ze mną tylko Michałowscy i Marysia. Z Bystrzycy podeszliśmy do Spalonej /Jagodna/na wieczór 5-go, a 6-go sierpnia do Dusznik. Nie nocowaliśmy „Pod Muflonem”, choć tam zaszliśmy po drodze (schronisko zniechęciło nas baterią butelek za bufetem), ale gdzieś w centrum uzdrowiska. Stąd powędrowaliśmy na Strzeliniec, gdzie jeszcze można było nocować w schronisku /potem nastąpiła długa przerwa/. Po drodze w Karłowie doszło w tamtejszej gospodzie do „zakładów piwnych” między Torunianami i Łodzianami /niektórymi/ i chyba wówczas jedyny raz w mej karierze przewodnika wędrowałem z turystami „pod dobrą datą”. Kolejnego dnia wypadł nam duży przemarsz aż na Przełęcz Jugowską i do Zygmuntołki. Wyszliśmy bardzo wcześnie, śniadaliśmy na dole w Radkowie – zorganizował śniadanie w jakimś lokalu mimo wczesnej pory Andrzej Michałowski puszczać oko do dziewcząt z obsługi. Potem były kłopoty z otartymi przez



1968



Na Strzeliniec

nowe buty nogami Urszuli. Dalsze noclegi mieliśmy na zamku Grodno oraz w sympatycznej Andrzejówce, skąd ruszyliśmy do Krzeszowa. Tuż przed tą miejscowością złapała nas potężna burza. Zmokliśmy do suchej nitki i było dużo suszenia w jakichś pomieszczeniach dla pielgrzymów odwiedzających piękną bazylikę krzeszowską, gdzie spaliśmy. Nazajutrz poszliśmy przy lepszej pogodzie w Sokole Góry do Szwajcarki na dwa noclegi. Sławną stała się wyprawa stamtąd Kazia po „Senioritę”. Z reguły alkohol na wyprawach był zabroniony /rzadkie wyjątki dla piwa/, ale w późniejszych latach nie unikaliliśmy rumu do herbaty. Wyprawa Kazia stała się sławna, musiał bowiem wędrować w jedną stronę 8 km!

Zbliżaliśmy się do Karkonoszy. Następny nocleg wypadł już na Przełęcz Kowarskiej, skąd mieliśmy iść dalej przez Okraj. Wieczorem szef rajdu Gielba postawił kilku nam kawę. Noc we wspólnej sali była bezsenna, tym bardziej, że zaglądał księżyc bodaj w pełni. Ale wreszcie zasnęliśmy i o 5 rano obudziła nas ulewa bijąca w blaszany dach. Zarządziłem spanie. Ale o 7-ej już nie padało, jednak było bardzo mokro i mgła. Zdecydowaliśmy więc zejście do Kowar, gdzie znów Andrzej zorganizował śniadanie w oficjalnie zamkniętym jeszcze lokalu. Poszliśmy dalej do Karpacza.



Szwajcarka



Jakuszyce, gospoda graniczna

Ale pogoda wyraźnie się poprawiła i weszliśmy na Śnieżkę a potem jeszcze grzbietem do „Odrodzenia” na nocleg. Nadrobiliśmy więc tego dnia znacznie drogi, ale nie opuściliśmy najwyższego szczytu Sudetów.

Z „Odrodzenia” nastąpiło przejście na Halę Szrenicką. Nieszczęśliwie, bo Urszula Michałowska dosłownie „padła na twarz” i rozcięła sobie łuk brwiowy. Musiał z nią Andrzej jechać do Szklarskiej Poręby na szycie. Siedemnastego sierpnia, już tylko w czwórkę, przez Jakuszyce i Góry Izerskie doszliśmy do Świeradowa. Ta nasza wyprawa odbyła się w tym samym miesiącu, w którym Układ Warszawski dokonał inwazji na Czechosłowację; szliśmy wzdłuż granicy a tylko na Hali Szrenickiej spotkaliśmy maleńki oddział żołnierzy z jakimś urządzeniem nam nieznanym. Nie było jakichkolwiek innych poważnych śladów wskazujących na to, co miało za kilka dni nastąpić.

1969

W roku 1969 głównym celem wyprawy stały się Tatry Zachodnie, polskie i słowackie. Spotkaliśmy się w Domu Turysty w Zakopanem 10-go sierpnia: Hania z małą Magdą, Przywuscy /Anielka i Staszek/ z małą Anią, brat Hani Andrzej, Sławek Kalembka, Michałowscy, Sławek Michalski, Marysia Weber, Józek Marczyński, który zabrał ze sobą z Łodzi szczupluską Halinkę Kurczewską. Ja przyjechałem do Zakopanego ze Szczawnicy, dokąd znów z Gielbą przyszedłem z Krynicy /robiliśmy też spław z Muszyny do Żegiestowa z wywrotką tratwy/. Na kilka dni mieliśmy zamówioną Chochołowską. W wycieczkach przeszkadzał deszcz, ale byliśmy na Starobociańskim wracając grzbietem Ornaku i schodząc przez Baniste bez szlaku, a innego dnia na Wołowcu. Cały dzień 16-go musieliśmy jednak przesiedzieć w schronisku. Dalszy plan przewidywał pobyt pań z dziećmi przez kilka dni w schronisku. Rzeczywiście Anielka i Hania z dziewczynkami oraz Urszula, która źle się poczuła, zostały na Chochołowskiej. Reszta zaś, dzięki zapobiegliwości Andrzeja, jakąś półciężarówką – 17-go rankiem ruszyła na przejście graniczne w Chochołowie. Urszula niespodziewanie musiała pojechać karetką do zakopiańskiego szpitala, dokąd towarzyszyła jej Anielka. Ponieważ hospitalizacja chorej miała trwać kilka dni Aniela śpiesznie wróciła do córki pozostawionej w schronisku pod opieką Hani.

Grupa, którą poszła w góry, już bez większego deszczu, z podjazdem, dobrnęła do Zwierówki. Ale nazajutrz deszcz przytrzymał nas cały dzień w tym słowackim schronisku. Kolejnego dnia było trochę lepiej i przy niskim pułapie chmur przeszliśmy przez Smutną Przełęcz do Ziarskiej Chaty. Po drodze Andrzej Michałowski próbował bezskutecz-

1969





Na Grzesiu



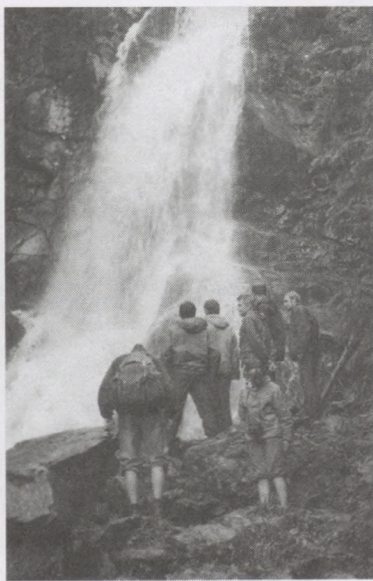
Na Smutnej Przełęczy



Przy Roŕhackich Stawach



Przy Roŕhackich Stawach



W Dolinie Roŕhackiej



Na Osobitej



Na Osobitej

nie dynamitem wysadzić w powietrze mały domek stojący w pobliżu miejsca po Tatliakovej Chacie /spłonęła przed kilku laty/. Po kilku latach urządzono w nim bufet, wówczas jednak stał pusty. W Ziarskiej Chacie mieszkało się przyjemnie, ale pogoda ciągle nas nie rozpieszczała. Dwudziestego zostawiłem moją grupę by odwiedzić w Mikulašu Španików – od wylotu Ziarskiej Doliny był autobus. Następnego dnia weszliśmy na Rohacz Płaczliwy, a kolejnego przeszliśmy z powrotem do Zvieróvki. Pod Smutną Przełęczą Andrzej Michałowski fotografował świstaki. Szliśmy tym razem koło Rohackich Stawów /które tyle razy oglądaliśmy z Wołowca/ i wodospadu. Po noclegu, na szczęście bez deszczu, weszliśmy na Osobitą – duże przeżycie – paliliśmy na niej wzorem zbójników ognisko dając dymem znaki Urszuli przebywającej w zakopiańskim szpitalu. Po ostrym zejściu do Oravic nastąpił długi marsz aż do przejścia granicznego w Chochołowie. Już nie wiem – okazją, czy autobusem – po ciemku dobrnęliśmy do Zakopanego do naszych pań, które zdążyły już wrócić tu z dziećmi z Chochołowskiej. Znalazła się też w Domu Turysty siostra Urszuli Joanna – przyjechała zaopiekować się chorą. Dzięki tej wyprawie poznaliśmy wreszcie trochę słowackie Tatry Zachodnie, ale nie sprzyjała nam pogoda a humory psuł stan zdrowia Urszuli. Zaraz po zakończeniu wyprawy pojechałem jeszcze z Hanką do Bukowiny i znów do Liptowskiego Mikulaša.

W 1970 r. ruszyliśmy w Bieszczady, ale tym razem od północy. Miejscem spotkania stał się Przemyśl, gdzie 13-go lipca Kaleminka oprowadzał szlakiem fortów. Przyjechali: Zenon Nowak, Kazio Wajda, oraz z Łodzi – Michałowscy, Marysia Weber, Sławek Michalski, Halinka Kurczewska. Spaliśmy w Przemyślu w PTTK na ul. Waygarta. Następnego dnia przez Kruhel (cerkiewka) przeszliśmy do Krasiczyna. Spaliśmy gdzieś nad Sanem w pobliżu zamku. Przy „gorącej” pogodzie moczyliśmy nogi w rzece. Ale kolejnego dnia pogoda się załamała. Rano było jeszcze wszystko dobrze, lecz w połowie drogi do Birczy, w trakcie gotowania na kociołku obiadu, zerwał się wiatr i zaczęło padać. Zaciągnęło się na dobre i już w deszczu doszliśmy do Birczy, znanej z walk z oddziałami UPA. Andrzej M. wynalazł jakieś kwatery prywatne, ale dachy były nieszczelne i kapało nam z góry.

Rano z pogodą nie było lepiej. Wobec tego wsiedliśmy do autobusu i przejechaliśmy do Sanoka do tamtejszego Domu Turysty PTTK. Zwiedziliśmy skansen, zamek i co się dało. Po powtórny noclegu – przeczuciu się do Soliny /nocleg/ i stamtąd po potwornym błocie prze-

1970



Na obwodnicy bieszczadzkiej



Na obwodnicy bieszczadzkiej

1970



szliśmy do Wołkowi /nocleg w schronisku szkolnym/. Pogoda wreszcie się poprawiła. Weszliśmy na Otryt /w tym dniu prowadziła Marysia, która już kiedyś po nim wędrowała/ i gdzieś prawie na wysokości Chmiela zeszliśmy do doliny Sanu. Właśnie do Chmiela. Nocowaliśmy u jakiegoś miejscowego osadnika obok cerkiewki, bodaj już zamienionej na kościół łańciski. Cały następny dzień tu spędziliśmy – było to już 21 lipca. Nasz gospodarz - opiekun cerkiewki - okazał się ciekawą postacią. Znalazłem o nim później w prasie osobny artykuł. Panowie tego dnia wyprawili się do Dwernika po zakupy przynosząc wieczorem wieści „o spodziewanym upadku Gomułki, z którego już się naśmiewają studenci”.

Słowa okazały się prorocze – po kilku miesiącach wypadki na Wybrzeżu zdmuchnęły Gomułkę ze stanowiska pierwszego sekretarza PZPR.

Dwudziestego drugiego lipca przez Zatwarnicę i Suche Rzeki /obozował tu niegdyś któryś z kureni UPA/ nieoznakowaną wówczas ścieżką weszliśmy na Przełęcz Orłowicza i grzbietem Połoniny Wetlińskiej do znanego nam domku. Następnego dnia mieliśmy przejść przez Wielką Rawkę do Ustrzyk. Ogarnęło nas jednak lenistwo – przebiwakowaliśmy znaczną część dnia nad maleńkim potoczkiem spływającym z Połoniny



W drodze na Tarnicę

w stronę Berehów, zadowolając się tylko widokiem na Rawkę. A potem najwygodniejszą drogą, przez Berehy, ale bez wchodzenia na Połoninę Caryńską – do Ustrzyk Górnych, do schroniska. Z Ustrzyk weszliśmy jeszcze jak zwykle na Halicz i 26-go rozjechaliśmy się do domów.

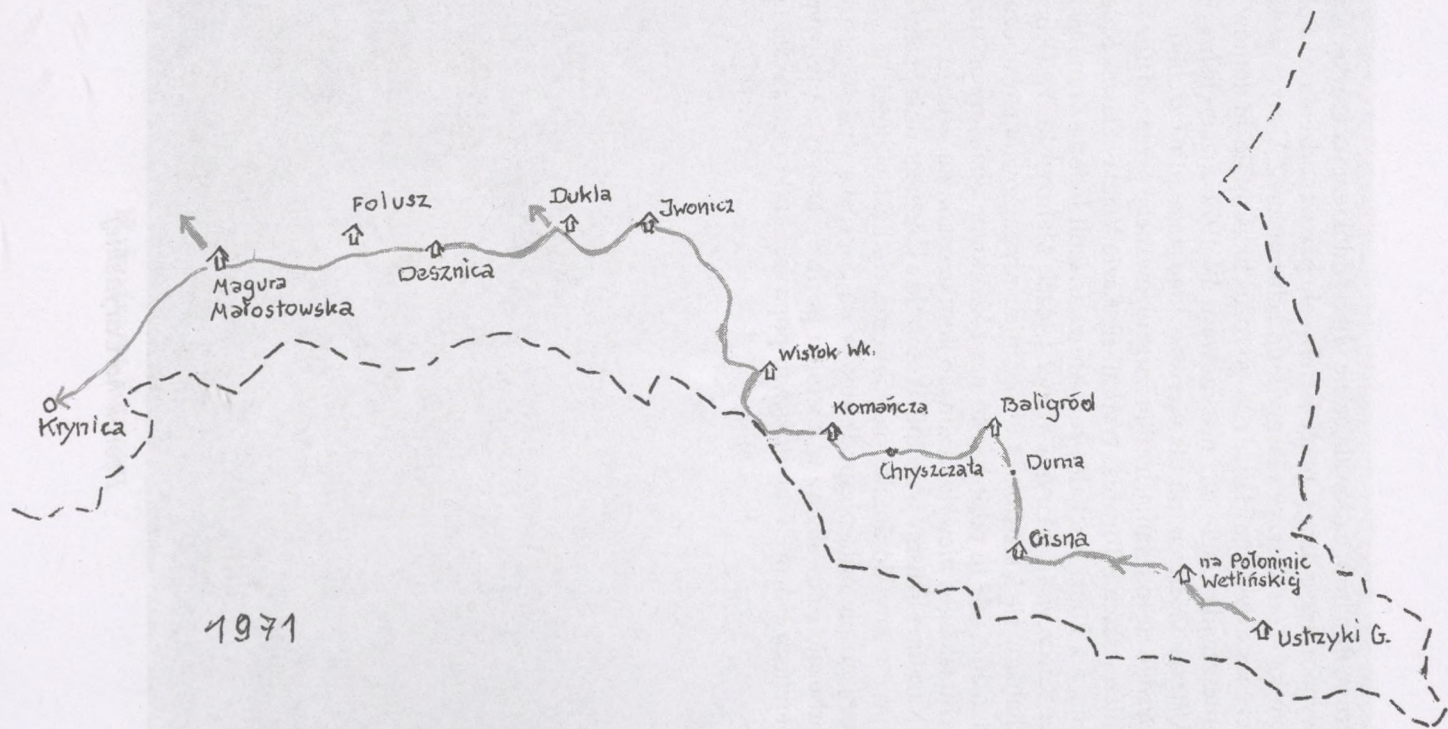
Bieszczady ciągle nas fascynowały. W 1971 r. zaczęliśmy od Ustrzyk Górnych, po raz pierwszy idąc stamtąd na zachód. Odbywało się to w ramach rajdu zorganizowanego przez rodzinę Iwaniszewskich z Torunia. Wybrali się Kazio Wajda i Sławek Kalembka z żoną, a z Łodzi Michałowscy, siostra Urszuli Joanna Komońska, Halinka Kurczewska, Marysia Weber i Józek Marczyński. W Ustrzykach zjechaliśmy się 5 sierpnia. Noclegi mieliśmy zamówione w obozowisku studenckim, ale tu odprawiono nas z kwitkiem. Spaliśmy na sianie, na strychu jakiegoś niewykończonego domku osadnika leśnego.

Nazajutrz byliśmy w dolinie Wołosatki a kolejnego dnia przez Caryńską przeszliśmy do domku na Połoninie Wetlińskiej. Józek Marczyński sprawił grupie miłą niespodziankę – na Caryńską wydzwigał wielkiego arbuza! Gotowaliśmy w kociołku po raz pierwszy na tej wyprawie w Berehach Górnych na dłuższym popasie. Skutki okazały się fatalne.

1971



Prorok na Caryńskiej



Niemal wszyscy poczuli się słabo, a Marysia Weber nawet zemdlała. Ledwie dowlekliśmy się na Wetlińską do schroniska. Może kociołek został źle wypłukany po szorowaniu jakimiś chemikaliami? Ale potem było już wszystko dobrze. Z Wetlińskiej zapamiętaliśmy oglądanie wieczorem gwiazdozbiorów pokazywanych nam przez Cecylię Iwaniszewską /astronomkę/.

Ósmego przeszliśmy do Cisnej /jakieś kwatery prywatne/ z biwakiem po drodze w zwykłym miejscu w Jaworzcu nad Wetliną. Z Cisnej – nietypowo przez Łopiennik i dalej bez szlaku /wówczas/ przez Durną do Baligrodu /nocleg w kwaterach prywatnych/. Stąd kawałek szosą w stronę Cisnej i potem bezdrożem na Chryszczatą oraz dalej do schroniska w Komańczy. Z tego przejścia pamiętam długie wylegiwanie się w okolicach Duszatyna, gdzie jakiś potok /Olchowaty?/ wpadał do Osławy.

Jedenastego ruszyliśmy do Wisłoka Wielkiego. Ale nie znaną nam już z poprzednich przejść drogą bitą, lecz szlakiem niebieskim, ku granicy, kawałek granicą przez niewielkie góry – do 850 m npm. W lasach widoczne były jeszcze ślady walk toczonych tu w 1944 r. Nocleg w Wisłoku miał miejsce w wielkiej stodole miejscowego PGR-u. Przy gotowaniu



Na Caryńskiej Ziutek kroi arbuza



Przed domkiem na Wetlińskiej



Jaworzec

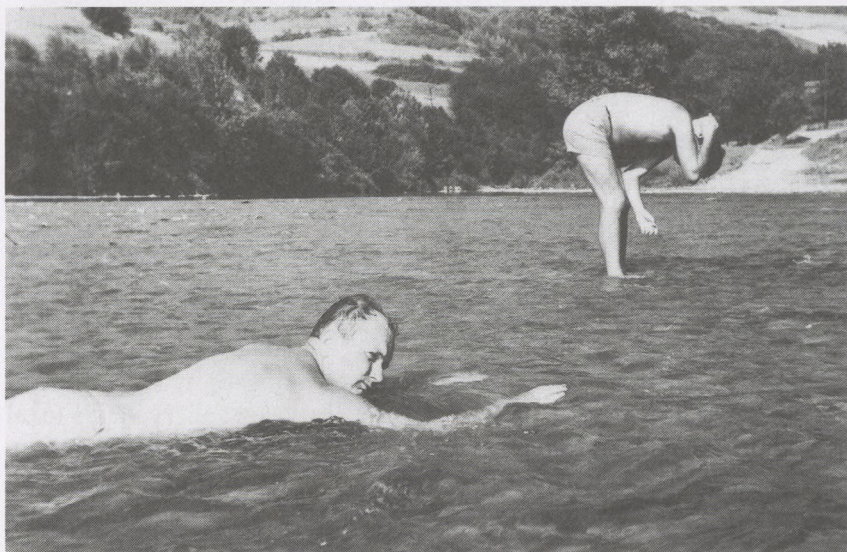
kolacji na ognisku nasze panie przywabiły małego kundelka jakąś kiełbasą. Nazwały go Zenek, na cześć Zenona Nowaka, który wycofał się z wyprawy w ostatniej chwili. Piesek wędrował z nami następnego dnia aż do Iwonicza.

Szliśmy tam trasą nieoznakowaną najpierw w kierunku Moszczańca zosą, z której skręciliśmy na boczną, mało widoczną dróżkę, prowadzącą na północ wzdłuż niewielkiego tu Wisłoka. Dopiero po ok. 10 km złapaliśmy szlak czerwony w Puławach. Zanim na niego skręciliśmy biwakowaliśmy przy ostrym słońcu nad rzeczką, którą tu trzeba było porzucić. W dalszej drodze do Rymanowa złapała nas burza. Zmokliśmy. Zmoknięty Andrzej z Rymanowa pojechał dalej już autobusem do Iwonicza na nocleg w PTTK. My dzielnie tam doszliśmy i jeszcze nam starczyło sił /trasa tego dnia była bardzo długa/ by zaliczyć jakiś lokal i nawet tańce! Rankiem panie „sprzedały” naszego Zenka gdzieś na targu.

Następny dzień spędziliśmy ulgowo, najpierw w Iwoniczu, a później przez Cergową przechodząc do Dukli. Spaliśmy w dawnym hoteliku, teraz w gestii PTTK, w rynku. Był jeszcze czas, żeby zająć do kina. Żegnaliśmy tu też Michałowskich, którzy wracali do Łodzi. Na to pożegnanie zaprosiliśmy Henryka Iwaniszewskiego, szefa rajdu. Kieliszek czerwonego wina uświetnił to spotkanie! Muszę dodać, że nasza grupa z pozostałymi uczestnikami rajdu spotykała się na ogół tylko na noclegach; często chodziliśmy nawet różnymi trasami.

Piętnastego dnia przez górę Chyrowa doszliśmy do wsi Chyrowej i znanym nam dobrze szlakiem /ale w przeciwnym niż dawniej kierunku/ doszliśmy do Kątów i do Desznicy na nocleg w znanym nam dobrze schronisku szkolnym. Dalej wędrowaliśmy drogą inną niż w poprzednich latach, mianowicie grzbietem Magury Wątkowskiej. Z niego zeszedliśmy na nocleg do schroniska PTTK w Foluszu /po latach nocowałem tam też z wycieczką uniwersytecką/. Na drugi dzień wróciliśmy do czerwonego a następnie niebieskiego szlaku, którymi dobrnęliśmy do schroniska na Magurze Małastowskiej.

Tu nastąpiło kolejne pożegnanie. Ja tego roku jeszcze wybierałem się w góry Bułgarii /udało mi się być na Musale i Wichrenie!/ i musiałem wracać do Torunia. Po drodze przez Szymbark i Nowy Sącz zabrałem do Łodzi też Joannę. Tak więc dla mnie wyprawa zakończyła się 17 sierpnia. Reszta grupy doszła zgodnie z planem do Krynicy. Ta wyprawa to było jej pożegnanie z Bieszczadami i Beskidem Niskim.



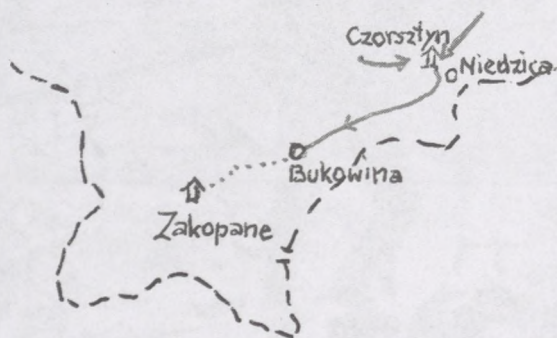
Ablucje w Wetlinie



Nad górnym Wisłokiem, przed Rymanowem

Na te dwutygodniowe letnie wyprawy w góry chodziliśmy razem już 12 lat. Podrosła moja córka Magda i zacząłem myśleć o podobnych z nią wyprawach. Jednak stosunkowo jeszcze mała, nie bardzo nadawała się do naszej „zaprawionej w bojach” grupy. Postanowiłem urządzić w kolejnym 1972 r. już ostatnią wyprawę w starym gronie. Na to zakończenie wybrałem Tatry polskie i słowackie, myśląc też o wejściu na Gierlach. Dwudziestego drugiego sierpnia nastąpiło spotkanie w Czorsztynie w lichych kwaterach prywatnych /mnie tam nieomal zatratował jakiś rozpędzony koń!/. Przyszedłem do Czorsztyna aż z Gorlic przez Sękową, Magurę Małastowską, Beskid Sądecki z Joanną Komońską. Po stronie polskiej byli: z Torunia Jerzyk Weyman, Sławek Kalembka z żoną Urszulą i Zenon Nowak oraz /jedyny raz z nami/ Marysia Szupryczyńska, z Gdańska Anielka i Staszek Przywuscy, z Łodzi Joanna Komońska, Marysia Weber i Andrzej Michałowski wraz z Halinką Kurczewską. Na Tatry słowackie dojechali też Ziutek Marczyński i Sławek Michalski z Łodzi, ubyli zaś Marysia Szupryczyńska oraz Anielka Przywuska, którą wezwały do Warszawy sprawy służbowe /kurs konserwacji archiwaliów/.

Dwa dni spędziliśmy w Pieninach zwiedzając zamek w Niedzicy, wędrując przez Wąwóz Sobczański i inne a trzeciego, z podjazdem do Łapsz, przeszliśmy do Bukowiny jadąc dalej autobusem do Zakopanego do Domu Turysty. Pogoda była niezła. Z Anielką i Andrzejem Michałowskim wspominaliśmy to przejście z 1959 r.! Nazajutrz przy trochę gorszej



1972 / 1

pogodzie przeszliśmy przez Gąsienicową i Zawrat do 5 Stawów, a po noclegu w schronisku, przez Szpiglasową do „wozowni” przy Morskim Oku. Przejścia odbyły się gładko, mimo że byliśmy objuczeni plecakami.

Kolejnego dnia dokonaliśmy wejścia na Przełęcz pod Chłopkiem. Byłem tam później dwakroć od Hinczowych Stawów, ale wejście od polskiej strony jest bez porównania piękniejsze. Sławek Kalembka z Zenkiem Nowakiem „skoczyli” jeszcze stamtąd na Mięguszowiecki Pośredni. Pogoda nie była zbyt piękna, ale nie padało, inaczej niż nazajutrz. Planowane było wejście na Rysy. Nawet rano ruszyliśmy, ale tak się rozpadało, że zapadła decyzja: dziś rezygnujemy. Coś trzeba było jednak uczynić z całym dniem. I wówczas narodził się pomysł, by pojechać /autobusy dochodziły do Włosienicy/ do Bukowiny do „Misia”. Kawiarnia ta cieszyła się wówczas znacznym rozgłosem. Ja jednak zostałem przy Morskim Oku. Zupełnie przypadkiem spotkałem się bowiem z własnym bratem Jurkiem, który obwoził po Polsce córkę naszego ciotecznego brata Bronka Ajdukiewicza,



W Pieninach



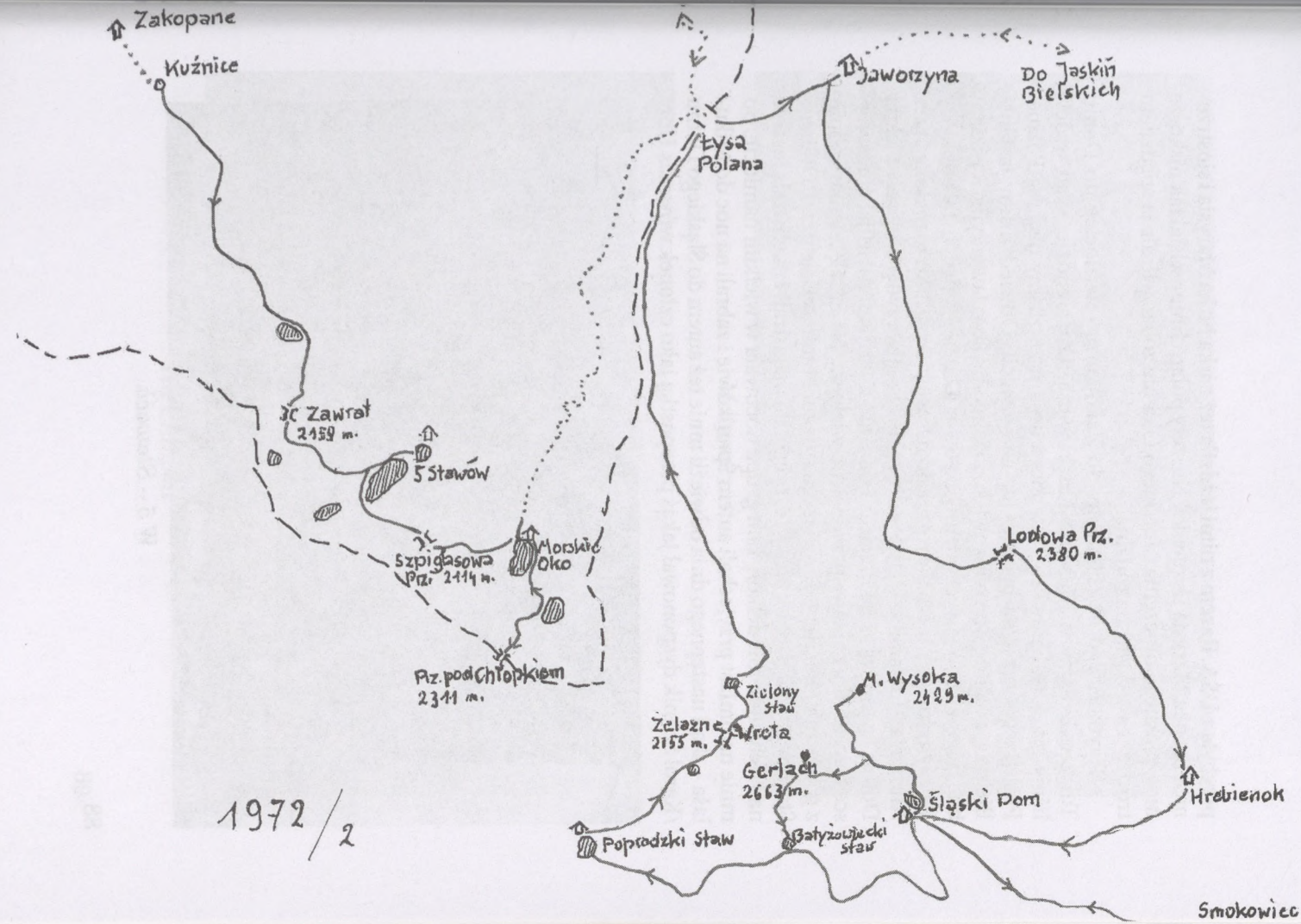
Pod Trzema Koronami



Na zamku Dunajec [Niedzica]



Z Niedzicy do Bukowiny



1972 / 2

przybyłą z USA. Razem z nimi jeździła też córka Jurka Marysia i siostrzenica Bronka Marysia Drzewska. Niestety pułap chmur wisiał tak nisko, że nic z pięknego otoczenia Morskiego Oka nie zobaczyli, ale ja spędziłem trochę czasu z własną rodziną.

Trzydziestego pojechaliśmy do Zakopanego na nocleg do Domu Turysty. Byliśmy w Muzeum Kasprowicza na Harendzie, skąd wróciliśmy przez Gubałówkę. Następnego dnia przeszliśmy na Łysą Polanę. Pierwszego września byliśmy już na Słowacji. Odwiedziliśmy Jaskinie Bielskie, a na noc – na obozowisko z domkami koło Jaworzyny. Rankiem budzi nas zimno – wychodzimy na dwór a tu cały łańcuch Tatr pokryty świeżym śniegiem. Trochę rozgrzało nas wielkie ognisko rozpalone przez Andrzeja Michałowskiego. I w drogę! Przez Jaworzynę, długą ale piękną Doliną Jaworową aż na Przełęcz Lodową (2380 m n.p.m.). Mijaliśmy miejsce tragedii Kaszniców sprzed wielu, wielu lat. Na Przełęczu mały popas z gotowaniem herbaty ze świeżego śniegu. Potem zejście przez Dolinę 5 Stawów Spiskich, obok chaty Terry'ego, do magistrali i magistralą jeszcze na Hrebienok /Siodełko/. Tam grupa nocowała w wielkim namiocie, po mnie natomiast przyjechali autem Španikowie i zabrali na noc do Mikulaša – skąd następnego dnia odwieźli mnie też autem do Śląskiego Domu /Karol Španik dysponował jakąś przepustką jako członek wówczas Hor-



W 5 – Stawach



Marynarz



Na Chłopka

skiej Służby/, dokąd reszta grupy doszła magistralą. Nocleg w nowym Śląskim Domu, prawie hotelu, był wygodny, ale towarzystwo dosyć kiepskie, czego późnym wieczorem doświadczyliśmy, gdy z trudem jakiegoś błędzącego podpitego udało się nam usunąć z pokoju.

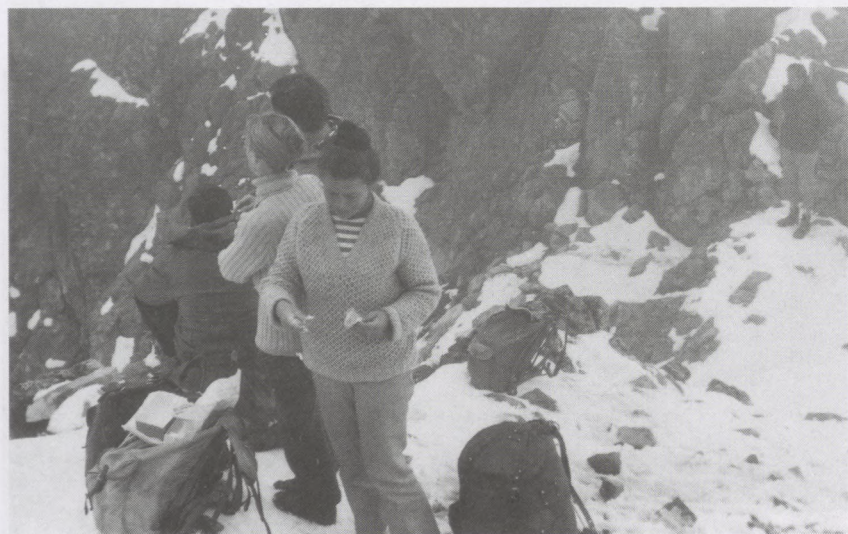
Następnego dnia miało nastąpić „clou” naszej wyprawy – wejście na Gierlach. Byłem na nim już w 1956 r., ale drogi oczywiście nie pamiętałem. Weszliśmy przez Wielicką Próbę i do góry wzdłuż wyraźnego żlebu na brzeg Gierlachowskiego Kotła. Dalej mieliśmy iść grzbietem pokonując kilka mniejszych, bocznych żeber. Minęła nas na szczęście jakaś grupa idąca z przewodnikiem. Przez resztę podchodzenia na szczyt staraliśmy się nie gubić tej grupy z naszych oczu, co nam znakomicie ułatwiło zachowanie właściwej drogi. A droga ta, zwłaszcza odcinek nad wielkim Batyżowieckim Żlebem /wąska półka/, nie była najłatwiejsza. Widoki początkowo były piękne, ale na szczycie „siedziała chmura”. Mieliśmy wszyscy dużą satysfakcję z wejścia /w schronisku został tylko niedysponowany Andrzej Michałowski/. Grupa nas mijająca to były, jak się okazało, studentki z Krakowa, a ich przewodnikiem – młody chłopak z obsługi schroniska. Częstoowały go śniadaniem nasze panie, Krakowianki bowiem zachowały się w tej materii wstrzemięźliwie. Schodziliśmy Batyżowieckim Żlebem, też za grupą krakowską. Ale tu już nie było kłopotu ze znale-



Na Kazalnicy



Schodzimy z Chłopka



Śnieg na Lodowej Przełęczy



Na Gierlachu



Na Gierlachu

zieniem właściwej drogi a na trudności natrafiało się tylko w jednym miejscu /odszukanie haka wbitego w skałę, na którym trzeba było oprzeć nogę/. Po zejściu odpoczynek nad Batyżowieckim Stawem, gdzie – po latach – kiedyś też popasaliśmy idąc z „Karpatami” /Klubem z Torunia/ z Popradzkiego do Smokowca.

Kolejny dzień był „ulgowy” – dla chętnych wejście na Małą Wysoką /wspomnienia sprzed lat/ lub spacer na dół do Smokowca. Szóstego września przeszliśmy magistralą do Popradzkiego. Pogoda piękna, byliśmy w dobrej kondycji i ja z Joanną Komońską weszliśmy jeszcze tego dnia na Rysy. Nazajutrz pobudka o 5. rano, gotowanie śniadania na kocherach na ganku schroniska, i w drogę w górę Doliną Złomisk. Przez Żelazne Wrota przeszliśmy bez kłopotu, natomiast przy zejściu z Gierlachowskich Spadów Urszula Kalembka omal nie straciła plecaka. Zdjęła go na chwilę w trudniejszym miejscu i – poleciał na dół. Ale udało się dojść do niego po zejściu i skończyło się tylko na połamaniu okularów zamkniętych w środku. W Kaczej Dolinie nad Zielonym Stawem mały odpoczynek i długa droga na Łysą Polanę a potem jeszcze PKS-em do Domu Turysty w Zakopanem.

Sądzę, że z tej ostatniej naszej wspólnej wyprawy jej uczestnicy byli zadowoleni. Ale czy tak do końca ta wyprawa stała się naszą ostatnią?



Toruń, ostatnie spotkanie powyprawowe

1978

Przede wszystkim już w 1978 r. urządziliśmy coś w rodzaju zlotu naszej grupy na Łapsowej Polanie w Gorcach. Stał tam na ładnej polanie dom dzierżawiony przez szereg lat przez PTTK na schronisko. W dniach 29 czerwca – 2 lipca zeszli się tam: ja z córką Magdą /przyjechaliśmy z pasma Babiogórskiego/, Kazio Wajda z córką Jagną, Krystyna Muszyńska z córką Kasią, Anielka i Staszek z córką Anią i Sławek Kalembka. Z jednodniowym spóźnieniem też siostry Urszula Michałowska i Joanna Komońska. Pogoda nie była najlepsza, ale jednego dnia odwiedziliśmy nową bacówkę na Maciejowej, w której rządził znany nam sprzed lat z Turbacza Tadeusz Klimiński, a drugiego – schronisko na Turbaczu, wchodząc czarnym, a potem żółtym szlakiem a wracając ramieniem bez szlaku w stronę górnej Obidowej /leśniczówka Parzygnatówka/ i podchodząc zielonym pod Bukowinę Obidowską. Wieczorem przy ognisku rozpalonym na kominku opowiadałem historię naszych wypraw od 1959 r.



Spotkanie na Łapsowej



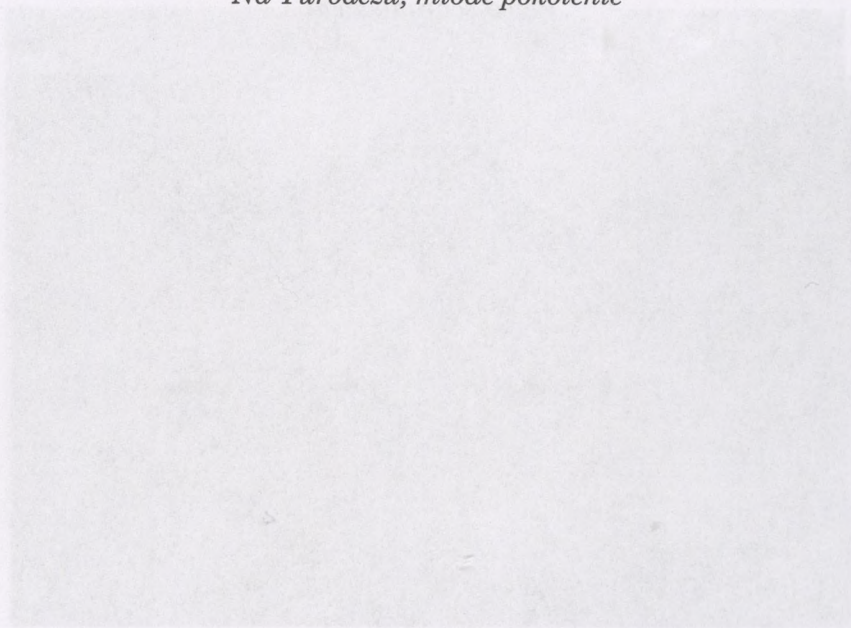
Przed schroniskiem



Idziemy na wycieczkę



Na Turbaczu, młode pokolenie



RAJDY ŚWIĘTOKRZYSKIE I WĘDRÓWKI WIOSENNE

1960

Trzeba też przypomnieć, że i przed 1972 r. nasze dwutygodniowe letnie wyprawy nie były jedynymi. Jeszcze w latach pięćdziesiątych pracując w Łodzi przyzwyczailem się spędzać dzień 1 maja w Górach Świętokrzyskich, na rajdach organizowanych przez PTTK w Starachowicach a później też PTTK w Łodzi /sam obsługiwałem niektóre trasy/. W 1960 r. zabrałem na taki rajd Bogdana Wierzbę, Anielę Wąsik oraz Sławka Kalembkę. Szliśmy z Łagowa na Św. Krzyż, potem pasmem Łysogór i Pasmem Małostowskim aż do Kielc. Cała ta wyprawa trwała od dnia 29 kwietnia do dnia 1 maja. Jak można z zachowanych w moim archiwum zdjęć wnosić, pogoda nas wówczas nie rozpieszczała.



Na Rajdzie Świętokrzyskim



Gość w naszej grupie



Na gołoborzu

Potem byłem na Rajdach Świętokrzyskich jeszcze w 1961 i 1964 r., lecz w innym już towarzystwie. Ale w 1969 r. 1-4 maja znów w naszej grupie, z którą potem w tymże roku chodziliśmy po Tatrach Zachodnich, znaleźliśmy się w Górach Świętokrzyskich. Tym razem z Wiernej Rzeki przez Górę Perzową do Oblęgorka /Sienkiewicz!/, stamtąd na górę Kamień /ok. 400 m n.p.m./, potem do Tułmina i Kielc. Zachowane fotografie potwierdzają obecność Sławka Kalembki, Kazia Wajdy, Michałowskich, Janki Kaszyńskiej i Marysi Weber.



Na Kamieniu w G. Świętokrzyskich



Przy stole

1970

W 1970 r. 1-3 maja powtórzyliśmy wiosenną wyprawę. Z Andrzejem Weymanem wysiedliśmy rano z pociągu w Jordanowie, w pół godziny później dojechał do nas z Zakopanego Kazio Wajda. Razem przez Naprawę doszliśmy do Zakopianki koło baru na Małym



Na Luboniu Wk.



Na Luboniu Wk.



W schronisku

Luboniu, gdzie czekali Michałowscy, a potem razem grzbietem na Wielki Luboń. Utkwiła nam w pamięci świetna jajecznicza serwowana z kuchni do góry do głównej izby znanego schroniska; izba służyła za sypialnię, ale pośrodku stał stół, na którym się jadało. Serwował Andrzej M. Następnego dnia weszliśmy na Szczebel /Kazio gotował herbatę w kocherze korzystając ze śniegu, który dosyć obficie leżał na szczycie/. Ześleliśmy do Mszany Dolnej, na niezbyt wygodny nocleg. Trzeciego dnia po podjeździe do Koninek strome podejście na Turbacz, pełen jeszcze śniegu ale i krokusów. I zejście do Nowego Targu.

Kazio do Jordanowa przyjechał z Zakopanego, gdzie bawił kilka dni. Wybrał się na Łysą Polanę i do Roztoki.



Szef i Urszula

Po południu chciał wrócić do Zakopanego pieszo przez Polanę pod Wołoszynem i Psią Trawkę. Przeliczył się z siłami /leżał jeszcze śnieg/ i musiał nocować w szałasie przy skrzyżowaniu szlaków czerwonego i zielonego /z Gęsiej Szyi na Gąsienicową/. O świcie starał się wrócić do szosy i spotkał na ścieżce po kolei kilka niedźwiedzi. Schodząc na przełaj w stronę Palenicy Białczańskiej podarł płaszcz. Opowiadania o tej przygodzie ubarwiły nam ten krótki pobyt w górach. A relacja o niedźwiedziach poszła potem z Torunia do Parku Narodowego.

1971

Po roku, 30 kwietnia wieczorem, w Krakowie stawiło się aż dziesięciu uczestników letnich wypraw. Jedyną „nową” była kilkunastoletnia Małgosia Nowakówna /córka Zenka/. A więc zdezzerterowali z pochodu majowego: Zenon Nowak, Sławek Kalembka, Kazio Wajda, Andrzej i Urszula Michałowscy i siostra Urszuli Joanna Komońska, Sławek Michalski i Józek Marczyński.



Znów na Turbaczu



Pod kapliczką na Jaworzynie Kamienieckiej



Na Starych Wierchach, nie ma jeszcze schroniska



Siostry z kaczeńcami w Rabce

Rankiem podjazd pociągiem do Pyzówki i długa trasa przez Stare Wierchy na Turbacz. W lasach jeszcze leżało sporo śniegu. Spaliśmy w schronisku w zbiorówce na parterze. Małą sensacją stał się upadek w nocy Sławka Kalemki z piętrowego łóżka – na szczęście nie połamał kości! Spaliśmy tu dwie noce. Jedyną wycieczkę zrobiliśmy do kapliczki /i „dziury”/ na polanie Jaworzyna Kamieniecka. Wracaliśmy też przez Stare Wierchy /tu nie było jeszcze schroniska - paliliśmy ognisko/, ale zeszliśmy do Rabki. Panie nazbierały bukiety kaczeńców.

1972

W 1972 roku, a więc także roku ostatniej dużej wyprawy letniej, stawili się: Andrzej Michałowski, Joanna Komońska, Józek Marczyński, Andrzej Weyman, Zenon Nowak z Małgosią, Sławek Kalemka, Kazio Wajda. Zabrał się też z nami profesor Jerzy Śliwowski, prawnik z UMK. Zaczęliśmy rankiem 29 kwietnia. Z Zawoi Widelę podszliśmy przez Czatożę na Przełęcz Jałowiecką i stamtąd granicą, w kopnym śniegu /było ciężko/ na Małą Babią, Bronę i dopiero na Markowe



W Zawoi Widłach

Szczawiny! Kolejny dzień to wejście przez Bronę na Babią i powrót przez Krowiarki. Na szczycie istna zimowa sceneria – sensację budził Śliwowski, który tego dnia wystroił się w krótkie spodnie! Uwieczniliśmy to na zdjęciach. Przy zejściu, na Sokolicy, sfotografowałem na śniegu świeże tropy niedźwiedzia. Wyprawę godnie zakończyliśmy schodząc 1 maja do Zawoi i jadąc do Suchej, do czynnej już wtedy karczmy „Rzym”.



Na Markowych Szczawinach



4 balwany



Na Bronie



Na Diablaku



Na Diablaku



Na Cylu



Na Cylu



Przy karczmie w Suchej

I jeszcze wiosną 1973 r. odbyła się wiosenna wyprawa „ze starą gwardią”.

1973



Zaczynamy od Zwardonia

109



Na Wielkiej Raczy



Między W. Raczą a Przegibkiem



Na Przegibku

Dwudziestego dziewiątego kwietnia ruszyli ze Zwardonia na Wielką Raczę: Urszula Michałowska, Joanna Komońska, Janka Kaszyńska, Józek Marczyński oraz Andrzej i Jerzy Weymanowie. Pogoda dopisywała, wysoko w lesie leżał jeszcze śnieg. Z Raczy – po noclegu – zesłiśmy na Przegibek do schroniska jeszcze dosyć prymitywnego, ale sympatycznego. I ostatniego dnia przez Rycerzową nastąpiło zejście do autobusu do Sobłówki.

• • •

W następnych latach nie poniechałem tych pierwszomajowych wypraw. Ale skład uczestników się zmienił. Zaczęli ze mną chodzić młodszy, najczęściej Jerzy Dygdała, Józek Zajac, Adam Domański, czasem też „na okrasę” młode bibliotekarki – wszyscy z UMK. Po pewnym czasie przenieśliśmy te wyprawy na czerwiec, a jeszcze później na jesień. Od lat osiemdziesiątych odbywały się one już w ramach imprez toruńskiego klubu „Karpaty”, stanowiącego Koło w Uniwersyteckim Oddziale PTTK i na klub ten przeszedł też wysiłek organizacyjny. Piszę o tym, ponieważ po latach w tych imprezach zaczęły brać udział również z naszej starej gwardii Urszula Michałowska oraz, nieco później, Anielka Przywuska. I z nimi /oraz z Hanią Leszczyńską, aktualnym prezesem klubu „Karpaty”/, w ubiegłym roku przeszedłem z Bielską Białą przez Klimczok, Skrzyczne, Baranią, Zwardoń, Wielką Raczę, Rycerzową – na Kubiesówkę koło Ujsoł.

Dziś wielu naszych towarzyszy dawnych wędrówek już nie żyje. Pierwsza, młodo zmarła Krystyna Majewska-Muszyńska, Potem Józek Marczyński, Zenon Nowak, a w poprzednim roku - Sławek Michalski i Sławek Kalembka. Inni się rozproszyli po świecie: Bogdan Wierzba w Mygind /Dania/, Jerzyk Weyman w Bostonie. Z niektórymi, jak z Marysią Weber /później Woś/, Halinką Kurczewską, czy Janką Kaszyńską, straciliśmy kontakt. Ale w Toruniu spotykam się z Kaziem Wajdą, odwiedzam Michałowskich w Łodzi i na ich działce w Łdzaniu, z Urszulą i Anielką, jak wspominałem, chodzę jeszcze po górach. Wszyscy dobrze wspominamy dawne wyprawy, które – przynajmniej niektórych z nas – połączyły bliskimi więzami po dzień dzisiejszy. Zżyliśmy się wszyscy także z PTTK – to w schroniskach tego stuletniego Towarzystwa tyle razy gościnnie nam udzielano noclegów. Ale nade wszystko bliskie naszym sercom stały się i takimi pozostały - góry!

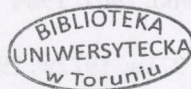
Pisałem w Toruniu 2010 roku

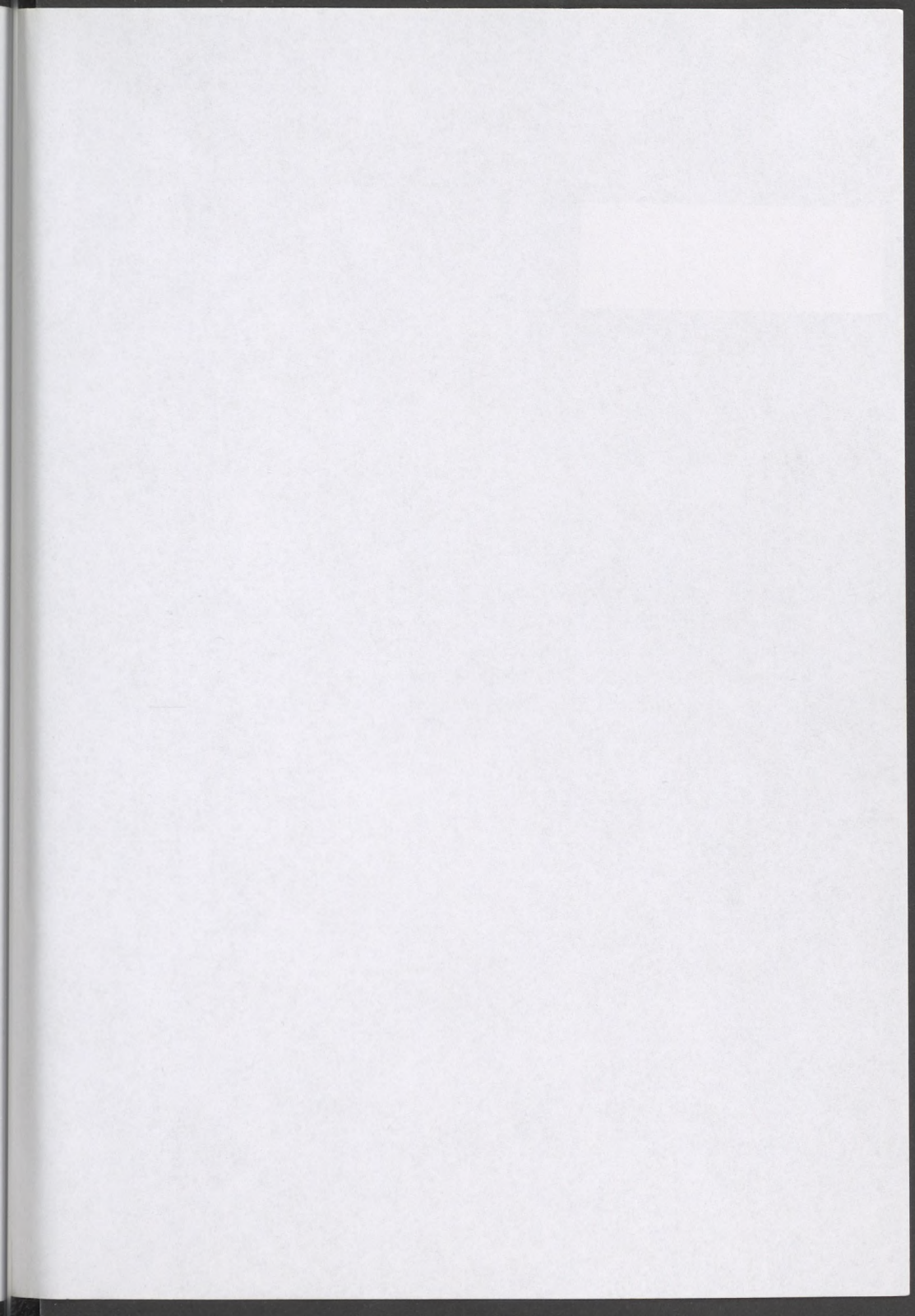
LISTA UCZESTNIKÓW GÓRSKICH WĘDRÓWEK

Obok nazwiska i imienia /w wersji używanej na wyprawach/ podano rok /lata/ uczestnictwa. Dodana do roku litera: w- oznacza udział w wędrówce wiosennej; z- w zlocie na Łapsowej Polanie; brak litery- w wędrówce /wędrówkach/ letnich.

Andrzejewska Basia 1962, 1964
Grądzka Teresa 1959
Guldon Zenon 1959, 1960, 1966
Guldon Roma 1966
Kalembka Sławek 1960w, 1964 – 1968, 1969w, 1969, 1970w, 1970, 1971w, 1971, 1972w, 1972, 1978z
Kalembka Elżbieta 1966, 1968 – 1970
Kalembka Urszula 1971 - 1972
Kaszyńska Janka 1965, 1969w, 1973w
Kaszyński Jędrzek 1965
Komońska /Stępińska/ Joanna 1969, 1971w, 1971, 1972w, 1973w, 1978z
Komońska /Michałowska/ Urszula 1959, 1960, 1962, 1964 – 1968, 1969w, 1969, 1970w, 1970, 1971w, 1971, 1973w, 1978z
Kurczewska Halinka 1969 – 1972
Marczyński Ziutek /Józef/ 1967, 1969, 1971w, 1971, 1972w, 1973w
Majewska /Muszyńska/ Krystyna 1959 – 1962, 1978z
Michalski Sławek 1962, 1965 - 1966, 1969 – 1970, 1971w, 1972
Michałowski Andrzej 1959 – 1960, 1962 – 1968, 1969w, 1969, 1970w, 1970, 1971w, 1971, 1972w, 1972
Milewska /Sujecka/ Basia 1960, 1961, 1964
Muszyńska Kasia 1978z
Nowak Zenek 1962, 1970, 1971w, 1972w, 1972
Nowakówna Małgosia 1971w, 1972w
Przywuska Ania 1969, 1978z
Przywuski Staszek 1969, 1972, 1978z
Sim Krzysio 1962
Skotnicka /Illasiewicz/ Elżbieta 1959
Sujecki Jurek 1961, 1964

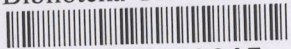
Szupryczyńska Marysia 1972
Szymanowska /Głińska/ Marysia 1961
Śliwowski Jerzy 1972w
Śmietanko Andrzej 1962, 1964, 1969
Śmietanko Janina 1964
Śmietanko Marian 1964
Śmietanko /Tomczak/ Hania 1961 – 1964, 1966, 1969
Španikowa Hanka 1962
Španik Julo 1962, 1966
Tomczak Andrzej 1959 – 1973 /udział we wszystkich wędrówkach/, 1978z
Tomczakówna /Kołomańska/ Magda 1969, 1978z
Tschurl Roman 1959
Wajda Kazio 1965 – 1968, 1969w, 1970w, 1970, 1971w, 1971, 1972w, 1978z
Wajdówna Jagna 1978z
Wąsik /Przywuska/ Anielka 1959, 1960w, 1960, 1962 – 1963, 1969, 1972,
1978z
Weber /Woś/ Marysia 1964 – 1968, 1969w, 1969 – 1972
Weyman Andrzej 1970w, 1972w, 1973w
Weyman Jerzyk 1972, 1973w
Wierzbą Bogdan 1959, 1960w
Witkowska Danusia 1963 – 1965
Witkowski Andrzej 1963 – 1965
Witkowski Janusz 1960, 1963, 1964
Wojciechowski Mietek 1960



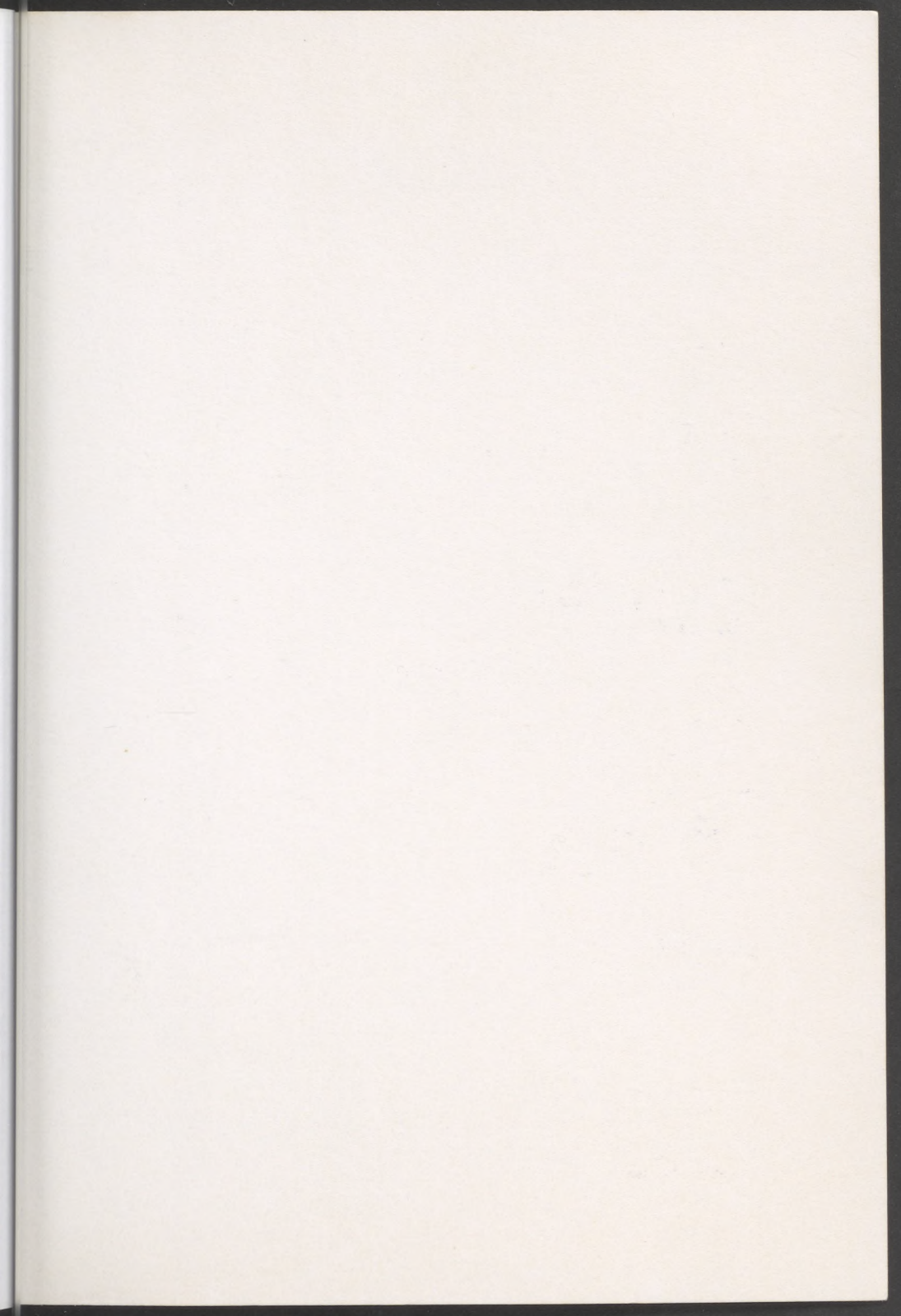


15, /

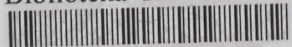
Biblioteka Główna UMK



300047489615



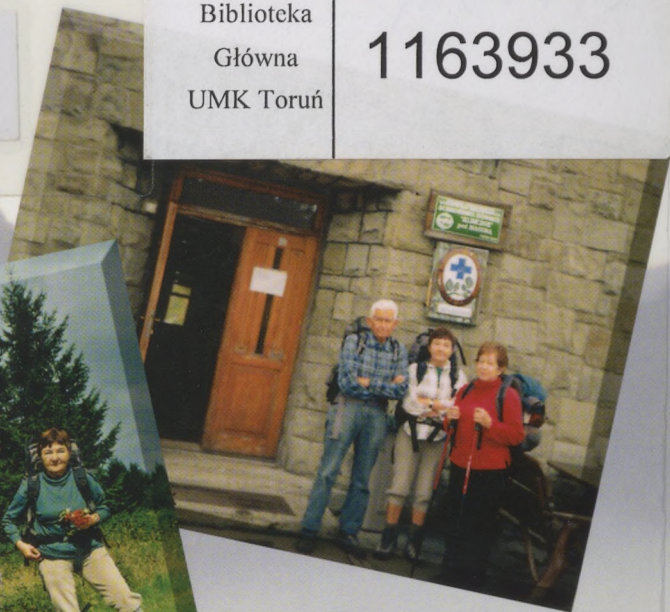
Biblioteka Główna UMK



300047489615

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1163933



ISBN 978-83-7631-234-7